Nr. 170. Lwów — Sobota dnia 27 Lipca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . 5 „ — „ w innych Państwach . 6 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer bieżący we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nut i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Zakolewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 8 h. [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Natalii panny, Akwilasa ap. | Jutro: Innocentego, Cyryaka, Włodz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 3 min. 58, Zachód „ „ 6 „ 59
Długość dnia godzin 15 min. 1. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Drugi Syllabus.

Pius X. idąc za wzorem Piusa IX. ogłosił encyklikę, co do istoty treści swojej w zupełności wzorowaną na znanym Syllabusie (*Quanta cura...)* Piusa IX. i dlatego też nazwaną drugim Syllabusem. Zawiera ona potępienie 65 tez naruszających istotę nauki Kościoła. Syllabus ten ogłoszony przez notaryat papieski poprzedza następujący ustęp:

Badania ostatnich przyczyn wszechrzeczy nierzadko dochodzą w dzisiejszych nieokiełzanych czasach do ubolewania godnych rezultatów i, niejako uświęcając dziedzictwo rodzaju ludzkiego, popadają w najcięższe błędy. Błędy te są tem cięższe, gdy chodzi o naukę świętą, o wykład pisma św. i o najistotniejsze tajemnice wiary św. A jest to niezwykle bolesnem, że nawet wśród katolików nie mało znajduje się pisarzy, którzy przekraczają przez Kościół sam i przez Ojców Kościoła oznaczone granice i pod pozorem wyższej wiedzy i badań historycznych usiłują doprowadzić do takiego przekształcenia nauk wiary, które już w samej istocie swojej jest zgubnem. Ażeby zaś błędy tego rodzaju, które codziennie rozszerzane są między wiernymi, w umysłach ich nie zapuściły korzeni i nie skaziły czystości wiary, postanowił natchniony do tego przez Opatrzność boską Ojciec św. Pius X, ażeby z urzędu św. rzymskiej i powszechnej Inkwizycyi najważniejsze z tych błędów zostały wskazane i potępione.

Po tym wstępie następuje w 65 artykułach wyliczenie tyluż tez, które Kościół jako błędne i zgubne potępia.

Artykuły 1—14 dotyczą egzegezy pisma św. Tu przedewszystkiem *per contrarium* stwierdzone jest bezwzględne prawo Kościoła cenzurowania tych wszystkich dzieł, które zajmują się wykładem naukowym lub krytyką Pisma św. starego i nowego testamentu. Więc przed innemi potępia Syllabus następującą tezę: „Z kościelnej cenzury i jej wyroków przeciwko wolnemu i naukowemu wykładowi Pisma wnosić należy, że nauczana przez Kościół wiara nie zgadza się z historyą i że katolickie artykuły wiary nie dadzą się pogodzić z prawdziwymi początkami religii chrześcijańkiej“.

Dalsze artykuły od 14 począwszy aż do 51 zajmują się fałszywemi tezami, podniesionemi przez pewnych nowoczesnych teologów, a dotyczącemi boskiej inspiracyi Pisma św., tj. całej nauki o objawieniu, boskiego pochodzenia Zbawiciela, nauki o sakramentach, nienaruszalności dogmatów, idei odkupienia itd. Artykuły od 52 do końca tj. do artykułu 65 dotyczą boskiego posłannictwa Kościoła na ziemi i prawd ogólnych.

W części drugiej w artykułach dotyczących herezyj na temat objawienia z potępionych najważniejszą jest teza następująca: „Objawienie nie jest czemś innem jak tylko uświadomieniem sobie przez człowieka jego stosunku do Boga“.

W artykułach dotyczących boskiego pochodzenia Chrystusa zasadniczego znaczenia są potępione tezy następujące: „Boskości Chrystusa nie można udowodnić za pomocą ewangelii; jest ona dogmatem wyrosłym z idei messyanicznej“, — „Chrystus nie miał świadomości swej messyanicznej godności“. Zmartwychwstanie przedstawiają potępione tezy nie jako fakt, lecz jako zdarzenie nadprzyrodzone, przez chrześcijaństwo wyimaginowane sukcesywnie z rozmaitych okoliczności.

Z fałszywych tez dotyczących sakramentów, tezy o chrzcie św. starają się przedstawić go nie jako sakrament, lecz jako wprowadzony przez Kościół obrzęd konieczny w tym celu, aby był figurą przyjęcia obowiązków chrześcijańskich. Zwyczaj chrzczenia dzieci — jak powiadają heretycy — jest rzeczą dyscypliny i stał się przyczyną, dlaczego zaprowadzono drugi sakrament właściwie z chrztu wydzielony t. j. sakrament pokuty konieczny do absolucyi grzechów. Następnie potępione tezy krytykują pojęcia eucharystyczne i w łączności z ideą ekspijacyjną w męczeńskiej śmierci Chrystusa odmawiają im historycznego uzasadnienia, nazywając je paulińskiemi tj. zmyślonemi przez św. Pawła.

W artykułach od 52 począwszy do 56, potępiających tezy dotyczące posłannictwa Kościoła, zrektyfikowane są tezy zaprzeczające, jakoby Chrystus założył Kościół jako społeczność wieczystą, następnie utrzymujące, iż Kościół na wzór wszystkich ludzkich czysto organizacyi podlega organicznej ewolucyi we własnem wnętrzu, czego dowodem mają być właśnie Sakramenta św., które są — zdaniem heretyków — rozwinięciem pierwiastków ducha chrześcijańskiego, którego „szczupłe zarodki“ ukryte są w ewangelii, a który Kościół doprowadził do rozwoju i udoskonalił.

Z dalszych tez (od 57) dotyczących prawd ogólnych, oraz istoty i historycznych danych nauki chrześcijańskiej, najważniejsze z potępionych są tezy następujące: teza zarzucająca Kościołowi wrogie usposobienie wobec wszelkiego postępu nauk ścisłych i filozoficzno-teologicznych, twierdzenie, jakoby prawda nie była odwieczną i niezmienną, lecz relatywną, tj. tkwiącą w poznaniu człowieka, a zatem wraz z nim ulegającą ewolucyi, dalej twierdzenie, jakoby nauka Chrystusa nie była nauką niezmienną dla wszystkich ludzi i czasów, lecz tylko zapoczątkowaniem ruchu religijnego, który stosownie do ducha czasu ulega zmianom i przeobrażeniom; z kolei idą tezy utrzymujące jakoby rozwój nauki chrześcijańskiej przeszedł pięć faz, z których w pierwszej była ta nauka żydowską, w drugiej paulińską, w trzeciej świętojańską, w czwartej helleńską, a w piątej ostatniej stała się powszechną. Teza, potępiona w artykule 63, zaprzecza Kościołowi zdolności do utrzymania etyki ewangielicznej, a to dlatego, że Kościół rzekomo nie zgadza się na kształtowanie etyki w harmonii z duchem czasu. Ostatnia z potępionych tez domaga się w imię postępu naukowego, ażeby Kościół odrzucił zupełnie t. zw. dogmatyczność i przerodził się w rodzaj liberalnego, szeroko i w nowożytny sposób pojętego protestantyzmu.

Omawiać szczegółowo tego „Syllabusu“ nie możemy, z tej prostej racyi, że jest to rzecz przeznaczona dla duchowieństwa, a nie dla ogółu publiczności. Samo notowanie i rozbieranie twierdzeń, potępionych przez „Syllabus“, byłoby do pewnego stopnia ich propagowaniem i pouczaniem szerokiej publiczności o tem, że takie twierdzenia są stawiane. Przeto kończymy na tem nasz artykuł o tym „Syllabusie“, a i to, co napisaliśmy, podaliśmy jedynie dla tego, że zanadto pisma radykalne, masońskie i bezwyznaniowe gadają o tym temacie.

Korespondencye.

Wiedeń 25 lipca.

(*„Nowatorstwo“ językowe w Izbie panów. Obława na cyganów.)*

(y). *Neue Freie Presse*, niezadowolona z tego, że stosunki parlamentarne układają się zupełnie nie po jej myśli, zaczyna popadać w paroksyzmy opozycyjne i nawet zupełnie naturalne i zdrowe objawy życia parlamentarnego przedstawia jako wykolejenie lub bezprawia. W ostatnim numerze np. rzuca się ten dziennik gwałtownie na prezydyum Izby panów za to, że pozwoliło nowozamianowanemu członkowi tej Izby p. Adamkowi, który po raz pierwszy przyszedł wczoraj na posiedzenie, w języku czeskim wypowiedzieć rotę ślubowania. Do żywego zgorszona tym faktem woła *Neue Freie Presse* z goryczą, że prezydyum Izby panów popełniło ciężki grzech narodowy, dopuszczając do tego sprofanowania tej Izby, w której dotychczas prawa języka niemieckiego były należycie szanowane i w której nigdy jeszcze nie padło inne słowo, jak tylko niemieckie.

Owóż śmieszną jest cała ta irytacya organu zbankrutowanego liberalizmu. Że wygłaszanie mów w języku niezrozumiałym dla olbrzymiej większości członków ciała prawodawczego jest dziecinną demonstracyą, to uznać muszą wszyscy ludzie poważni, natomiast najmniejszego zarzutu nie można podnieść przeciw temu, gdy członek parlamentu składa przysięgę poselską w swym języku macierzystym. Zresztą w błędzie jest *Neue Freie Presse* twierdząc, że p. Adamek pierwszy wprowadził „karygodny“ — z jej punktu widzenia — zwyczaj składania ślubowania poselskiego w języku nieniemieckim. Dla ścisłości historycznej skonstatować muszę, że polski członek Izby panów był pierwszym, który w języku ojczystym złożył w ręce prezydenta przyrzeczenie, iż wiernie wypełniać będzie swe obowiązki. A był nim znany i powszechną czcią w całym kraju otaczany prezes galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego dr. Władysław Kraiński, który przed laty około 10, powołany do Izby panów, w języku polskim wypowiedział rotę ślubowania.

Z powodu strasznej zbrodni, popełnionej przez niewyśledzonych do tej pory cyganów w miejscowości Danos na Węgrzech, gdzie zamordowano 63-letniego właściciela oberży Stefana Szarvasa, jego żonę, córkę i parobka, a następnie splądrowano jego mieszkanie, odbywają się od paru dni w całej Austryi Dolnej formalne polowania na cyganów, którzy bardzo często przychodzą tu z Węgier, włóczą się od wsi do wsi i kradną, gdzie im się tylko co nawinie. Posterunki żandarmeryi otrzymały rozkaz aresztowania każdego bez wyjątku cygana, nie mogącego wykazać się stałem zajęciem i stałem miejscem zamieszkania i odstawienia go do najbliższego sądu. Z Budapesztu donoszą, że także rząd tamtejszy zarządził w całych Węgrzech obławę na koczujące bandy cyganów. Zamiarem rządu węgierskiego jest położyć raz koniec pladze, jaką są dla kraju te bandy. Ministeryum spraw wewnętrznych wypracowuje tedy projekt ustawy, wedle której cyganie, prowadzący życie koczownicze, będą przymusowo osiedlani w pewnej miejscowości, znajdować się tam będą pod nieustannym dozorem i przemocą zmuszani będą do pracy. Dzieci zaś cygańskie umieszczane będą w państwowych ochronkach, a wszyscy nieprzynależni do Węgier cyganie wydaleni zostaną szupasem za granicę. Liczbę cyganów węgierskich, prowadzących życie koczownicze, obliczają na przeszło 6000. Odnośny projekt ustawy przedłożony zostanie sejmowi węgierskiemu w jesieni.

W Wiedniu i w całej Austryi Dolnej władze już od dawna tępią energicznie plagę cygańską i dlatego też już nie tak często pojawiają się cyganie w tych stronach. Jeden z wysokich urzędników policyjnych tutejszych, który miał w swem życiu wiele do czynienia z cyganami, w następujący sposób wyraża się o nich i o ostatniej zbrodni, popełnionej przez nich w Danos. Nie ulega wątpliwości rzekł ów urzędnik — że straszne to morderstwo popełnili tylko cyganie. Wskazują na to okoliczności, towarzyszące tej zbrodni. Cygan bowiem z natury swej jest niesłychanie tchórzliwy, morduje tylko wtedy, gdy widzi, że ma kolosalną przewagę liczebną nad swą ofiarą, albo gdy może ją napaść z nienacka, z tyłu lub we śnie. O tchórzostwie tych ludzi świadczy najwymowniej ta okoliczność, że niedawno temu jeden żandarm w Neutitschein aresztował i odstawił do sądu całą bandę cyganów, złożoną z kilkudziesięciu osób. Sprawdzenie tożsamości aresztowanych cyganów jest z reguły niezmiernie trudne. Zazwyczaj bowiem tylko jeden z nich ma potrzebne dokumenta, a inni utrzymują, że są jego krewnymi. Niezliczone są fortele złodziejskie cyganów. Między innemi np. kradną oni za pomocą tak zwanej wędki cygańskiej. Jestto zwisająca na ciemnym sznurze zębata wędka, obciążona kulką ołowianą. Przechodząc przez ulicę wsi lub miasteczka rzuca cygan taką wędkę w otwarte okna mieszkań. Przedmioty znajdujące się w mieszkaniu zaczepiają się o zęby wędki, a cygan jednem szarpnięciem pociąga je ku sobie i naturalnie chowa je. Okradzeni w ten sposób w żaden sposób nie mogą sobie wytłómaczyć, gdzie im się podziały ich rzeczy z mieszkania. Władze polityczne w Austryi Dolnej wyszupasowują bezzwłocznie każdego cygana, nie mającego papierów w porządku, a koszta szupasu pokrywają przez sprzedaż ich rzeczy i to jest najdotkliwszą dla nich karą. Przed kilku laty osiedliło się w Floridsdorfie kilkunastu cyganów trudniących się handlem końmi, do tej pory jednak zachowują się dosyć „przyzwoicie“.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego pos. Sikorski żądał funduszu melioracyjnego dla miast, celem asanizacyi. Miasteczka przy pomocy państwa i kraju powinny poprawić swoje stosunki zdrowotne. — Prezydyum Koła będzie w tej sprawie interweniować. Dalej omawiał pos. Sikorski stacyę doświadczalną przy studyum rolniczem w Krakowie, które jest bardzo upośledzone w porównaniu z innemi. Żądał on mianowicie zwiększenia dotacyi, dodania dwóch posad kierowników i dwóch posad asystentów. I w tym kierunku prezydyum przyrzekło interwencyę.

Pos. Zamorski domagał się pożyczki bezprocentowej dla miasta Kozowy i żalił się na sposób przyjmowania przesyłek pocztowych przez urzędników ruskich. Na dowód przedłożył poseł, otwartą na poczcie kopertę. Wreszcie domagał się sądu obwodowego w Czortkowie.

Pos. x. Stojałowski prosi o interwencyę w sprawie sankcyi ustaw sejmowych o kryciu domów dachówką, o 10 milionowej pożyczce na budowę szkół itd. Przezydyum udzieliło zadowalających wyjaśnień.

Pos. Maślanka wnosi, aby z powodu szkód wyrządzonych przez gradobicie w gminach w okolicy Szczerca, dalej szkód skutkiem nadmiernych ulew w okolicy Jaryczowa, oraz skutkiem tego, że prawie w całym powiecie lwowskim musiano żyto przeorać i daje się czuć brak żywności i zasiewów, państwo przyszło z wydatną pomocą tym okolicom.

Pos. Stohandel domagał się z powodu klęski gradobicia w powiecie chrzanowskim, upoważnienia do postawienia wniosku nagłącego. Uchwalono.

W sprawie budżetu państwowego na rok 1908 rozpoczęto dłuższą dyskusyę. Posłowie Kozłowski, Starzyński, Małachowski, Sikorski, Pastor, Staniszewski, Loewenstein, Petelenz, Zarański, German, Stojałowski i inni przedstawili postulaty kraju w dziedzinie rolnictwa, sądownictwa, popierania drobnego przemysłu, kolejnictwa, przemysłu naftowego i t. d., prosząc prezydyum Koła polskiego i ministra dla Galicyi, aby przy definitywnem układaniu budżetu na r. 1908 postulaty i uchwały Sejmu i Koła polskiego były uwzględnione.

Dla popierania poszczególnych spraw, wybrano jeszcze następujące komisye: sądowo-administracyjną, w skład której weszli: Małachowski przewodniczący, Ptaś zastępca przewodniczącego i sekretarz, Łazarski, Jabłoński, Biały; szkolną, w skład której weszli: pos. German przewodniczący, zastępca i sekretarz Tomaszewski, Petelenz, Zamorski, Dobija, X. Kopyciński; wodną złożoną z pos. Sikorskiego, Kozłowskiego, Zarańskiego, Koliszera, Stwiertni, Zieleniewskiego i Fiedlera; prasową, złożoną z pos. Buzeka, Stojałowskiego, Zamorskiego, Szpondra i Ptasia.

Prezes Abrahamowicz w podniosłych słowach pożegnał Koło, wskazując na dotychczasowy przebieg sesyi. — Między innemi wskazał p. Abrahamowicz na dziwne zachowanie się klubu ludowców. Klub, złożony z Polaków, mimo, że walka toczy się o sferę posiadania polską, uznał za stosowne rzucić się w Izbie również na Koło polskie. Dalej zaś mówił tak:

„Kończąca się dziś pierwsza sesya Rady państwa, jakkolwiek programowo ścieśniona do ukonstytuowania się Izby i uchwalenia prowizoryum budżetowego, tworzyć jednak będzie w życiu Koła polskiego epizod politycznie ważny i doniosły. Ożywieni pełną gotowością do zgodnej a wydatnej pracy dla kraju i państwa, zniewoleni zostaliśmy już w pierwszych dniach obrad Rady państwa, do obrony przeciw najniegodziwszym zarzutom i oskarżeniom ze strony przed jej zebraniem się jeszcze zawartego trójprzymierza: terroru, nienawiści i bezwzględnej agresyi. W walce tej oszczędzeni nie zostaliśmy nawet przez to kółko posłów polskich, przeciw którym ostrze walki niemniej zwrócone było. Wszak tłem głównem tej walki było, jest i pozostanie z jednej strony dążenie do ścieśnienia narodowego naszego posiadania, z drugiej opanowanie szerokich mas ludności kraju naszego przez internacyonalny socyalizm. A oba te kierunki zwracają się przeciw wspólnemu interesowi narodowemu, którego strzedz jest pierwszym obowiązkiem posła polskiego, czy on jest członkiem Koła lub mianuje się ludowcem. Z walki tej, wyszliśmy z uczuciem dobrze spełnionego lubo przykrego obowiązku. Wiemy dobrze, że walka, którą przeszliśmy, nie zostanie tak łatwo lub prędko przerwaną, lecz łatwiej stanąć nam do niej przyjdzie dziś, gdy węzły nasze w Kole polskiem przez krótki ten peryod czasu ścieśnione zostały, gdy skonstatować mogę z podniosłem uczuciem, że odcienie polityczne w tem Kole znikają, gdy chodzi o wspólny interes narodowy lub sprawy krajowe“.

Mowę prezesa Abrahamowicza uwieńczono gromkimi oklaskami, poczem zabrał głos poseł Małachowski. Podniósł on zasługi całego prezydyum Koła polskiego w ubiegłej sesyi i postawił wniosek wyrażenia prezydyum za dzielne sprężyste kierownictwo uznania i podziękowania. Wniosek ten uchwalono wśród hucznych oklasków.

Co i o czem piszą.

Z okazyi ukończenia się pierwszej sesyi nowej Izby poselskiej, wybranej na podstawie czteroprzymiotnikowego głosowania, robi wiedeński korespondent *Czasu*, który z bliska tej Izbie się przypatrywał obrachunek z jej działalności i ogólnej wartości. Charakteryzuje on ją dość trafnie, a jakkolwiek na razie nie ma on jej wiele do zarzucenia, to jednak dobrych horoskopów co do jej dalszej działalności nie stawia. Pisze on:

Krytyka czynności streszczona w słowach „Izba zrobiła tylko to, co musiała“, wszędzie indziej byłaby ujemną, w Austryi uznać ją wypada za dodatnią. Powszechne głosowanie zrodziło się jako dziecię grzechu, któremu matką była obstrukcya; nowy parlament dotąd ustrzegł się tego grzechu. Myliłby się jednak, kto sanacyę uważaćby chciał za trwałą. Mimo krótkości sesyi, niejednokrotnie już groziła obstrukcya, a ani czeskie wymyślania, ani ruskie śpiewy na gruntowną sanacyę nie wskazują. Przytem nie było też do obstrukcyi namacalnego powodu, bo rząd wystrzegał się wszelkich jednostronnych zarządzeń, wielką kwestyę narodową rozdrobnił a i w małych rzeczach wystrzegał się stanowczej decyzyi.

Najgroźniej dla spokoju Izby przedstawiały się stosunki w klubie czeskim. Po wyborach hasło o solidarności narodowej dokazało u Czechów cudu, bo złączyło w jeden klub szereg frakcyj o najsprzeczniejszych programach, jak Staroczechów z radykałami, a katolików z realistami. Hasło jednak nie ma u Czechów dość siły, by wystarczyć za trwałą spójnię na przyszłość. Solidarność klubu czeskiego przerywała się z dnia na dzień a wreszcie przy głosowaniu o budżecie tak jakby już nie istniała. Trudno mówić o wspólnym klubie tam, gdzie część posłów wyraża rządowi zaufanie, którego mu druga część odmawia. Gorsząca scena pod

---

46)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego ***Karolina Dzieduszycka.***

(Ciąg dalszy).

Wkrótce potem hrabia Della Valle, (który cudem potrafił uniknąć dyskusyi o zbiorze oliwek), usiadłszy koło Lalli, obracał jej kartki nut, aby mieć pretekst zostania blisko niej. Ale te kartki dziwnie trudne były teraz do obracania; przerwy były coraz częstsze i dłuższe, aż nareszcie muzyka ucichła, albo też raczej zmieniła nutę i zamieniła się w szept cichy, poufny, serdeczny, niemniej harmonijny, a o wiele słodszy dla tej zakochanej pary. Przyniesiono herbatę... Lalla musiała wstać i podawać ją sama. Jerzy chciał jej pomagać, ale podawał jej łyżeczkę, kiedy szczypczyków potrzebowała, a szczypczyki zamiast łyżeczki.

Lalla podawszy herbatę ojcu, zaniosła ją narzeczonemu — chciała mu tem w miły sposób okazać, że dla niej należał on już do rodziny — a Marya zauważyła, że biorąc filiżankę Jerzy, lekko uścisnął drobne paluszki dziewczęcia, tak, że filiżanka zawisła między ich obiema rękami; zauważała wzajemne ich serdeczne, długie spojrzenie; a kiedy Lalla oddalić się musiała, Marya widziała, że jest bledszym z rozkoszy doznanej tą milczącą rozmową.

Po herbacie już żadnej dla Jerzego wymówki nie było; trzeba było odejść. Jednak kłaniał się i żegnał kilka razy, nie mogąc się zdecydować, aby raz przecie wyjść, szukając najrozmaitszych sposobów, by z jednym lub z drugim na nowo rozmowę nawiązać, wyciągając sam sprawę zbioru oliwek, byle tylko jeszcze módz dłużej pozostać, i przez pół godziny stojąc wyprostowany, z całą uwagą, nie przerywając, słuchał mowy politycznej, Prospera Anatola z cierpliwością, za którą oczy Lalli mówiły mu jak wdzięczną mu była. Jednak Prosper niewdzięcznym nie był, bo go zaprosił na obiad nazajutrz; ale narzeczeni mieli mnóstwo projektów i Jerzy wynalazł był pretekst i musiał koniecznie przyjść i z rana do pałacu D'Eleda. Teraz jednak trzeba było przecież odejść; już i Prosper był wyczerpany. Spróbował jeszcze z miss Dill i rzucił jej słówko o Irlandyi, ale nauczycielka udała, że jest śpiącą, więcej, aniżeli naprawdę nią była, spojrzała na niego z poza cwikiera swojemi oczyma bez rzęsów, w taki sposób by mu wszelkie odjąć złudzenie, w razie gdyby miał kiedy nadzieję znalezienia w niej sprzymierzeńca. Trzeba było już odejść, odejść koniecznie.

Salonik przylegał do długiej galeryi, z której przez wielkie oszklone drzwi dochodziło się do schodów. W lecie drzwi te były otwarte i oddychało się z galeryi świeżem, rozkosznem powietrzem. Jerzy bardzo wolno odchodził... Widziało go się w półcieniu jeszcze i słychać było jego kroki na posadzce, kiedy Lalla spostrzegłszy, że zapomniał jakąś notatkę na drobne sprawuneczki, które mu poleciła; pobiegła za nim, wołając go i robiąc mu żartem wymówki. Jerzy zatrzymał się nad schodami, a potem napowrót wrócił. Wtedy Prosper Anatol, który z saloniku ich widział, skinął na Maryę, aby się zbliżyła, również by spojrzeć na nich. Narzeczeni sądzili, że nikt ich nie widzi, wzięli się za ręce, mówiąc po cichutku do siebie, aż wreszcie Jerzy powoli pocałował włosy dziewczęcia. Prosper śmiejąc się, zakaszlał, a Jerzy znikł.

— I pomyśleć — zawołał książe, zwracając się do żony — i pomyśleć, żeś ty kiedyś chciała, bym ja był o niego zazdrośnym!... O naszego syna!...

Lalla mogła nazwać się szczęśliwą. Wszystkie jej pragnienia ziszczonemi były; była kochaną przez ukochanego człowieka; jej próżność zadowoloną, również jak jej serce, które wtedy sądziło, że kocha i kocha poważnie.

Ale pewnego dnia, kiedy się najmniej tego spodziewała, jasny błękit tego błogiego spokoju nieprzewidzianie został zamącony.

Wiadomość o tym świetnym związku już teraz i do Wenecyi doszła i dowiedział się o tem Frascolini, właśnie w chwili, kiedy ów jego kuzyn odpłynął w poszukiwaniu innych brzegów, zostawiając swoim dłużnikom mieszkanie swoje opróżnione i sklep zamknięty. Sandro nie chciał donieść o tem swojej Lalli równie boskiej jak też okrutnej; a teraz będąc w otwartej wojnie z ojcem, nie wiedział sam co dalej począć, by dojść do majątku. Ze swoim pięknym głosem mógłby był spróbować do teatru wstąpić, i ta myśl bardzo go nęciła, ale kiedy raz będzie tenorem, będzie się musiał Lalli wyrzec na zawsze, a nasz młodzieniec był więcej niż kiedykolwiek zakochanym, chociaż usiłował perswadować sobie, że już nim nie jest. Nawet sam o tem nie wiedząc, bronił Lallę w głębi serca, a kiedy potrafił wynaleść jakieś tłómaczenie jej postępowania wobec siebie, czuł się mniej nieszczęśliwym. Myślą był zawsze tam: złorzeczył Lalli, przysięgał, że się na niej zemści, nienawidził jej, tak jak świat cały nienawidził; ale chociaż to było prawdą aż nadto, iż zaczynał świat cały i wszystkich porządnych ludzi nienawidzieć, jednak kochał Lallę coraz bardziej i coraz to gwałtowniej. Dopiero wtedy, kiedy się dowiedział o jej zamierzonem małżeństwie, dopiero wtedy stał się naprawdę złym. Wszystkie namiętności rozszalały się w jego duszy. Nienawiść, zazdrość, miłość, gdyż tak bardzo kochał i cierpiał, potem opuszczenie, tę pogardę nieoględną i bezlitośną, rozkosz doznaną, a podniecaną ciągle świeżem wspomnieniem wszystko to nieustannie go dręczyło i popchnąć mogło do jakiegoś szaleństwa.

Zaraz wyjechał z Wenecyi i nie myśląc wcale o wielkim skandalu, który mógł z tego wyniknąć, wysiadł najprzód w Borghignano i skierował swe kroki do pałacu d'Eleda.

Nena zobaczyła go pierwsza. Prasowała w garderobie, a wzruszenie jej było tak silne, iż sobie popiekła palce gorącem żelazkiem.

— Matko Boska! — zawołała, — pan Aleksander! — i nic więcej powiedzieć nie potrafiła. Ale wzruszenia i pomięszania biednej dziewczyny on wcale nie spostrzegł, a przeraził ją jeszcze bardziej pytając bez ogródki:

— Gdzie jest panienka?

— Księżniczka?... jest na dole w sali, z księżną panią i z panem hrabią Della Valle. Teraz widzieć się z nią nie można.

Na te słowa Sandro głośno zaklął i pięścią w stół uderzył. Uderzenie przygłuszył kocyk od prasowania, ale żelazko tak silnie się wstrząsnęło, jak serce Neny. Frascolini zbliżył się do niej, porwał ją za ramię i ścisnął tak mocno, że sińce pozostać musiały:

— Idź zaraz do niej — rozkazał jej, krzywo patrząc na nią — idź zaraz do niej, nic nie szkodzi chociażby z Ojcem Przedwiecznym siedziała i powiedz jej, że ja... ja, Aleksander, ten ze Santo Fiore, jestem tu i czekam na nią, bo jej chcę słów kilka powiedzieć i że, klnę się na Boga, stąd się nie ruszę, póki jej tego nie wypowiem.

Nena przerażona wyszła. Nie wiedziała już sama czy śni, czy też jest na jawie i czy Frascolini jest przy zdrowych zmysłach, czy też zwaryował; ale coś niewyraźnego, nieokreślonego ściskało jej serce i wskazywało, że się łudziła, sądząc, że chłopak ten myślał o niej i kochał ją naprawdę. Była jeszcze o tyle przytomną, że zamiast pójść zaraz do księżniczki, jak tego żądał Sandro, pobiegła przestraszona do miss Dill, która właśnie była w swoim pokoju i nic nie robiąc marzyła, ze zwykłą szydełkową robotą w rękach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

koniec wczorajszego posiedzenia przypieczętowała jeszcze ten rozłam. O wiele skuteczniejszą okazała się solidarność po stronie niemieckiej, bo jakkolwiek Niemcy podzieleni są na dwa wielkie związki parlamentarne, to jednak na zewnątrz antagonizm ani razu ostrej nie przybrał formy.

Także antagonizm między grupami mieszczańskiemi a socyalistami dotąd nie objawił się zbyt ostro. Stwierdza się to, co przewidywał *Czas*: proces demokratyzacyi państwa sprawił, że na razie stronnictwa mieszczańskie stawiają postulaty, równoległe z postulatami socyalistycznymi, na objawienie się zaś antagonizmu programowego nie było dotąd czasu i sposobności. Wnioski socyalno-polityczne z tej i z tamtej strony wnoszone, są niemal identyczne, a w niektórych kierunkach wnioski grup mieszczańskich prześcigają nawet wnioski socyalistyczne. Socyaliści np. jako stronnictwo klasowe dbają przy ubezpieczeniu na starość tylko o robotników przemysłowych, kiedy inne grupy mają na oku ubezpieczenie jak najbardziej powszechne.

Przytem u socyalistów widocznem było usiłowanie utrzymania się na poziomie *der Regierungsfähigkeit*, co objawiło się już przez ich zachowanie się wobec Korony w Izbie, przez obecność przy orędziu cesarskiem, przez stanowisko wobec wniosku jubileuszowego itd. Wewnątrz klubu kosztować to musiało wiele wysiłku, bo nawet na zewnątrz przedostawały się wnioski, które niedojrzały do wniesienia, bo klub odmówił podpisu.

Największy błąd taktyczny popełnili Rusini: wystrzelali naboje przed właściwą bitwą. W czasie dyskusyi o wyborach galicyjskich i dyskusyi budżetowej mówcy z obozu „ukraińskiego" wyrecytowali wszystkie fałsze i potwarze, przez lata przez prasę ruską nagromadzone, tak, że gdyby chcieli wywołać jakie takie wrażenie, musieliby chyba opowiadać o zarzynaniu przez „Lachów" dzieci ruskich. Efekt był taki, że główny „mściciel" ruskiego narodu p. Trylowski przemawiał już wczoraj przed pustemi ławkami, dzienniki pomieściły tylko króciutkie ustępy jego mowy, a tylko jeszcze *N. fr. Presse* dla ratowania sztandaru dodała mały *Schmerzensschrei*. Ruskie przysłowie mówi: „peresadyły sakramentom".

Nasi ludowcy marnują się w sprzecznościach. Stronnictwo o instynktach chłopsko-zachowawczych pod buławą radykalnych hetmanów nie może zdziałać nic pozytywnego i musi się zmarnować. Posłowie włościańscy, którzy rwą się do pracy, jednak tracą siły w biernej negacyi, spętani łańcuchem jakiejś Rady małej i wielkiej, jakichś kongresów i całego tego aparatu, w które wtłoczyli ich przywódcy.

A Koło polskie? Sprawiedliwość każe wyznać, że dzięki zapobiegliwej dzielności przywódców, solidarność Koła dotąd najmniejszego nie poniosła szwanku. Nadzieje jednych, a obawy drugich nie ziściły się: Koło polskie jak przedtem, tak i dziś stoi silne ideą solidarności, poważne i poważane, a wpływem najliczniejszym dorównujące klubom. Dowodem tego stanowiska jest fakt, że bez żadnych ze strony Koła zabiegów, inne kluby ofiarowały reprezentantowi Koła miejsce w prezydyum, zasługą zaś Koła był wybór ze wszech miar na to stanowisko odpowiedniej osobistości. Miejmy nadzieję, że zwolna i niektórzy z nowych posłów przejmą się duchem i tradycyą Koła i zamiast szukać wzorów u Czechów i Niemców, wzorować się raczej będą na własnych przywódcach.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

Lwów 26 lipca.

Wczorajsze drugie plenarne posiedzenie Zjazdu miało się odbyć przedpołudniem w sali ratuszowej; z powodu jednak, że w Zjeździe bierze udział blisko 1300 uczestników okazało się to niemożliwem z braku miejsca w tej sali na tyle osób, przeniesiono więc posiedzenie do sali teatru miejskiego, a zarazem przełożono je na popołudnie.

Po zagajeniu obrad przez przewodniczącego Zjazdu dra Kwaśnickiego z Krakowa i po odczytaniu nadesłanych telegramów, dr. Stanisław Rothert z Odessy wygłosił ściśle fachowy odczyt o ewolucyi poglądów na odżywianie się organizmów roślinnych. Po tym odczycie przystąpiono do wyboru stałej delegacyi Zjazdu. Wybrano: prof. dra Bylickiego ze Lwowa, prof. dra Ciechanowskiego z Krakowa, prof. dra Kosińskiego z Warszawy, dra Kwaśnickiego z Krakowa, radzcę dworu dra Merunowicza ze Lwowa, prof. dra Godlewskiego (juniora) z Krakowa, dra Święcickiego z Poznania — jako członków delegacyi; zaś na zastępców obrano: dra Karola Rychlickiego z Warszawy, Józefa Leskiego i dra Łazarewicza z Poznania, prof. Morozowicza z Krakowa i prof. Twardowskiego ze Lwowa.

Z kolei uchwalono wysłać do pani Curie-Skłodowskiej do Paryża telegram z wyrażeniem hołdu, oraz jednomyślnie przyjęto wniosek wyrażenia wdowie po śp. prof. Henryku Jordanie hołdu i czci dla pamięci znakomitego jej małżonka.

Z kolei dr. Szulisławski odczytał wnioski sekcyj, które przyjęto bez dyskusyi jeden po drugim. Z długiego szeregu tych przeważnie bardzo doniosłych wniosków podajemy najważniejsze:

Bardzo szczegółowe i obszernie wystylizowane rezolucye sekcyi wychowania fizycznego stwierdzają: że stosunki wielu budynków szkół rządowych w Galicyi zasługują na najostrzejsze potępienie ze stanowiska hygieny, zaś posługiwanie się lokalami donajętymi jest dla zdrowia młodzieży zgubnem, a przytem wysoce nieekonomicznem. Zjazd domaga się też zapobiegania przepełnieniu w szkołach, ustanowienia lekarzy szkolnych, pomnożenia liczby godzin, przeznaczonych na hygienę w seminaryach nauczycielskich, powoływania lekarzy do Rady szkolnej krajowej, do Rad okręgowych i miejskich, z głosem nietylko doradczym. Zjazd domaga się zaprowadzenia wszędzie jednorazowej nauki w szkole, zaradzenia przepracowaniu dzieci, dbałości o rozwój fizyczny dzieci, wprowadzenia pracy ręcznej do szkół i kąpieli szkolnych; powiększenia liczby godzin, przeznaczonych na naukę przedmiotów przyrodniczych w szkołach średnich i wogóle rewizyi planów nauczania w tym kierunku. Uznaje potrzebę wprowadzenia nauki hygieny do programu szkół średnich, jako przedmiotu obowiązkowego w drugim półroczu klasy najwyższej. Zjazd, uznając kształcąco-wychowawcze znaczenie chemii w szkole średniej, prowadzonej metodą indukcyjną, opartej na ćwiczeniach laboratoryjnych, wyraża życzenie, aby nauce tej poświęcać więcej godzin. Wyraża przekonanie, że zabytki przyrodniczej przeszłości kraju naszego należy poznać i chronić, wiedzę o nich popularyzować, a jak najrychlej przystąpić do ich spisania, oraz przekonanie, iż nauki przyrodnicze, będące podstawą kultury i dobrobytu, winny się stać własnością najszerszych warstw ludowych, co nie da się osiągnąć przez same tylko wykłady, ale przedewszystkiem przez zakładanie publicznych pracowni przyrodniczych. Z tego powodu Zjazd wyraża najżywsze uznanie reprezentacyi m. Lwowa, która postanowiła w najbliższym czasie powołać do życia instytucyę kulturalną pod nazwą „Domu Michalskiego". W domu tym obok bibliotek i czytelni pomieszczona będzie publiczna pracownia przyrodnicza. Oby ta piękna instytucya stała się wzorem i przykładem dla innych zarządów gmin, dbałych o dobro duchowe i materyalne mieszkańców, ich pieczy powierzonych.

Następnie Zjazd żąda reformy nauczania w zakresie nauk przyrodniczych przez wprowadzenie obowiązkowych ćwiczeń fizycznych, zmiany metody nauczania matematyki i zaprowadzenia nauki kosmografii, wyraża przekonanie, iż jest rzeczą dla pomyślnego nadal rozwoju botaniki w kraju naszym konieczną, możliwie szybkie opracowanie i wydanie flory ziem polskich, jakoteż potrzebę utworzenia przy Akademii weterynaryi we Lwowie instytutu bakteryologiczno-hygienicznego łącznie z katedrą hygieny, bakteryologii i nauki o chorobach stadnych, potrzebę tworzenia stacyj doświadczalnych dla rybactwa i chorób ryb, wreszcie wprowadzenia ubezpieczenia zwierząt domowych w kraju; domaga się, aby zakładano przytułki dla idyotycznych dzieci, dla alkoholików i epileptyków, oraz aby wszyscy chorzy umysłowo, potrzebujący leczenia szpitalnego, znaleźli pomieszczenie w domu obłąkanych.

* * *

Na wniosek specyalnej komisyi uchwalono, że Zjazd XI odbędzie się w Warszawie.

Po przyjęciu tych wniosków, zamykając obrady, przemówił prezes Zjazdu dr. August Kwaśnicki. Podniósł on, że te dni Zjazdu, w których uczestnicy jego oderwawszy się od szarzyzny codziennej, poświęcali się wyłącznie zagadnieniom czysto umysłowym, pozostaną na długo w ich pamięci. Wyraził gorące podziękowanie reprezentacyi miasta naszego za jej ofiary poniesione dla uświetnienia Zjazdu, komitetowi gospodarczemu Zjazdu za trudy jego i kierownictwu wystawy przyrodniczo-lekarskiej za urządzenie wystawy. Potem mówca wskazał na to, iż od czasu IX Zjazdu po dzień dzisiejszy zaszły ważne wypadki, które nietylko sytuacyę polityczną w największej z dzielnic naszej ojczyzny z gruntu odmieniły, ale zelektryzowały cały naród, podniosły świadomość jego wspólności międzydzielnicowej, pobudziły jego energię i serca całego narodu zwróciły ku ukochanej naszej Warszawie, w której oby jak najrychlej stanął wolny przybytek polskiej wiedzy, równy wszechnicy Jagiellońskiej i lwowskiej.

Po d-rze Kwaśnickim jeszcze głos zabrał prof. Bylicki, aby pożegnać uczestników Zjazdu. Stwierdził on na wstępie, że Zjazd właśnie zakończony zaświadczył o pokaźnym dorobku polskiej nauki w latach ostatnich. Mówca porównał nasz naród ze szczepami greckiemi, które w co kilka lat odbywanych panatenajach krzepiły świadomość swojej jedności narodowej. Panatenajami naszemi są nasze Zjazdy naukowe, świadczą one o tej naszej duchowej jedności, której rozerwać nie zdoła żadna granica polityczna, a świadczą także o naszej żywotności i o naszem prawie stawania w pierwszych szeregach narodów. Zjazd wypadł znakomicie; nie gorszą jest też i tegoroczna wystawa lekarsko-przyrodnicza we Lwowie. Są to chlubne świadectwa naszej kultury. Okrzykiem na cześć nauki polskiej zakończył prof. Bylicki.

Uczestnicy poczęli się rozchodzić i wkrótce opustoszała sala teatralna. Wieczorem część uczestników była na placu wystawy, gdzie odbywały się zawody członków Towarzystwa zabaw ruchowych. Wielu uczestników odjechało już w nocy. Część pozostała jeszcze przez dzień dzisiejszy we Lwowie. Między uczestnikami Zjazdu zebrały się partye, które wybierają się na zbiorowe wycieczki do Zakopanego, Krynicy, Iwonicza i wogóle miejsc klimatycznych w naszym kraju.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 26 lipca.

(*Fatalne stosunki bezpieczeństwa publicznego we Lwowie. — Wytwórstwo krajowe czy obławianie się prowizyami? — Weksle gminy. — Posiedzenie tajne*).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej r. dr. Szpilman podniósł, iż stosunki bezpieczeństwa publicznego stają się we Lwowie coraz to fatalniejsze; interpelujący domaga się, ażeby prezydyum miasta zażądało od Dyrekcyi policyi w sposób odpowiednio stanowczy zarządzenia takich środków, ażeby te niemożliwe stosunki ostatecznie ustały. P. prezydent przyrzekł zadosyćuczynić temu życzeniu. — R. Feldstein w interpelacyi dotyczącej kursu handlowego przy szkole im. król. Jadwigi domagał się, ażeby prezydyum poczyniło kroki u rządu o przyznanie dla tego kursu stosownej subwencyi i nadania mu prawa publiczności.

Z referatu r. Dzieślewskiego przeprowadzono dyskusyę nad zakupnem rurociągów parowych do kotłów dla nowej centrali za 110.000 koron, które referent proponuje zakupić u firmy F. Seyfarth & Cie w Berlinie. W sprawie tej wywiązała się dość długa dyskusya nad tem, czy nie możnaby tych rurociągów zamówić np. u p. Zieleniewskiego w Krakowie. Jakkolwiek z fachowych wywodów dyr. Tomickiego wynikało jasno, iż żadna z firm krajowych nie jest w stanie sporządzić tych rurociągów, tem bardziej, że potrzebne rury i automatyczne usuwacze skondensowanej wody są patentem Seyfartha, mimo to niektórzy radni domagali się, ażeby koniecznie zamówić owe kotły i rurociągi parowe u Zieleniewskiego.

Ostatecznie r. Rawski wykazał, jak bezcelową i na mylnej podstawie opartą jest ta cała dyskusya. Przyjęcie bowiem dostawy przez firmę Zieleniewskiego jest prostą fikcyą; firma ta może w owych rurach wykonać jakieś podrzędne i nic nie znaczące drobnostki; wszystkie istotne części weźmie od firmy Skody w Pilznie. Owo więc dostarczanie maszyn etc. przez krajowe firmy jest prostą blagą. Chodzi nie o dostarczenie przez firmę krajową przez nią wyprodukowanych wyrobów, lecz o wzięcie przez tę lub ową firmę krajową — prowizyi. Ponieważ zaś Seyfarth wszedł w układ z fabryką sanocką taki sam, jak Skoda z Zieleniewskim, więc prowizya owa tak, czy tak pozostanie w kraju. — R. dr. Dwernicki podniósł, iż takie pośrednictwa kosztują gminę niepotrzebnie znaczne pieniądze; jednak wszelkie kombinacye z firmami pruskiemi winny być bezwarunkowo wykluczone, gdyby to nawet miało drogo kosztować. — R. dr. Rutowski wskazał na to, jak niewłaściwym jest patos rr. dra Stesłowicza, Ruckera i innych, którzy tak przemawiają, jak gdyby powiedzieć chcieli, że ci, którzy nie chcą się zgodzić na zamówienie rurociągów u Zieleniewskiego, są zdrajcami ojczyzny. — Wreszcie referent podniósł, że niemądrem jest rozstrzygać kwestye czysto techniczne ze stanowiska politycznego; polityka ani lichych rurociągów, ani kondensatorów nie zamieni na lepsze, a także przez to, że zamiast dobrych, będziemy mieli liche rurociągi nie zaradzi się polityce antypolskiej.

Ostatecznie sprawę odroczono.

Z referatu r. Thoma oddano wyszutrowanie drogi od rogatki Stryjskiej aż do nowej centrali pp. Czesakowi & Popieleckiemu za 25.440 koron. — Z referatu r. Roszkowskiego uchwalono zeskontować w Banku krajowym weksle gminy na 4,700.000 koron, a to na rachunek 10-milionowej pożyczki na kolej elektryczną, ponieważ dotycząca uchwała sejmowa, zezwalająca na zaciągnięcie pożyczki, jeszcze nie otrzymała sankcyi, więc tymczasem wydatki pokryte być muszą z tymczasowych pożyczek wekslowych.

Z referatu r. d-ra Dwernickiego dokonano wyboru członków komisyi wyborczej, która będzie fungować dnia 3 września przy uzupełniającym wyborze jednego posła na Sejm z miasta Lwowa.

Na tem po udzieleniu jeszcze p. prezydentowi Ciuchcińskiemu 4-tygodniowego urlopu, zarządzono posiedzenie tajne, na którem załatwiono kilka awansów urzędników konceptowych magistratu.

Wycieczka Wisłą z Warszawy do Płocka.

Pięciu dzielnych młodzieńców warszawskich wybrało się tymi dniami łodzią z Warszawy z biegiem wody do Płocka. Jeden z nich opisuje tę podróż jak następuje: Wyruszyliśmy z przystani o godzinie 7 rano. Pogodne, jasne niebo rozpięło swój błękitny namiot nad miastem. Stara Warszawa—na przestrzeni od Zamku królewskiego ku kościołowi Panny Maryi, rumieniła się w słońcu, schodząc terasami ku Wiśle. Odcięta od nowszych swoich dzielnic, stoi tu ona, jak pomnik, przemawiający echami tylowiekowej kultury narodu i kraju. Nagle, jako przedstawiciel innej kultury, tuż pod jej bokiem wyrasta z ziemi cytadela i wśród zielonych drzew świeci czerwonymi murami kazamat i nawiewa smutne refleksye i smutne wspomnienia do duszy...

Miarowe uderzenia wioseł posuwają jednak łódź szybko naprzód. Cytadela zostaje za nami. Zieleni się za to bujnie Kępa Potocka a dalej Bielany, Młociny, a po stronie przeciwnej Jabłonna.

Płyniemy... Przed nami ogromna przestrzeń wodna. Wisła staje się coraz majestatyczniejszą. Wartki prąd niesie nas na swoim grzbiecie szybko. Mijamy całe szeregi tratew, mijamy osady i wioski, wtulone w gąszcz wierzbową i ledwie dające znać o sobie smugą błękitnawego dymu, podnoszącego się słupem nad strzechą, ukrytą w zieleni...

Słońce przygrzewa coraz mocniej. Woda nabiera brylantowych blasków, lśni się i mieni tysiącem iskier, połyskujących na zmarszczonej lekko fali. Ruch rytmiczny mechanizuje nas, a pęd, z jakim idzie łódź, upaja i każe zapomnać o zmęczeniu.

Około godz. 10-ej ukazują się przed nami mury Modlina. Tu Narew rzuca szeroką wstęgę swojej błękitnej wody na szaro-żółte tło nurtu wiślanego i długo odcina się od tego tła, zachowując swoją odrębność we wspólnem łożysku.

Budynki forteczne wznoszą się potężnie na wysokim brzegu, w miejscu, gdzie niegdyś były szańce szlachty mazowieckiej, usypane jeszcze w czasie wojen szwedzkich. Tu później za wojny pruskiej, z rozkazu Napoleona rozpoczęto w roku 1806 budowę właściwej twierdzy, którą własnemi rękami dźwigał wśród łąk błotnych i moczarów chłop polski, ginąc od szkorbutu i malaryi. Od tej pory Modlin wszedł do naszej historyi. Oblegany przez wojska rosyjskie dostał się w ich ręce nie zdobyty, ale poddany przez generała Dondella, Holendra w roku 1813.

Za królestwa kongresowego szczególniejszą otoczony był opieką przez inżynieryę wojskową polską. Po roku 1831 nie mniej baczną zwracały na niego uwagę władze rosyjskie, korzystając jednocześnie z lochów fortecznych, jako z więzienia. Przeszły tędy setki i tysiące żołnierzy, szlachty i chłopów polskich. Jedni umarli tu pod kijami, inni, dzwoniąc łańcuchami, poszli stąd daleką drogą ku tajgom sybirskim...

Łódź nasza płynie blisko brzegu, wiejąc swoją flagą, która trzepoce na wietrze, jak biały ptak, zrywający się do lotu... A od fortecy dolatują tymczasem głosy rosyjskiej rozmowy i śpiewy jarosławskich „mużyków". Od przystani odbija wielka szalupa, napełniona żołnierstwem. Czerwienią się koszule, wyglądające z pod białych kitlów, błyszczą w słońcu metalowe guziki. Jedziemy dalej.

— Naprzód! — brzmi komenda sternika. Kilkadziesiąt równych uderzeń i Modlin znika z przed naszych oczu, jak wizya z obcego świata.

Znów mamy przed sobą jasną, szeroko rozlaną, migocącą wodę. Znów ten sam krajobraz polski, ubogi może, monotonny, ale swój własny, drogi sercu mazurskiemu.

Czas mija szybko. Około południa na prawym brzegu Wisły ukazuje się przed nami starożytny Czerwieńsk, świecąc z daleka czerwonym dachem swego kościoła. Zbliżamy się powoli do grodu, którego początek ginie w pomroce dziejów. Nie ma wśród nas historyka, znającego bliżej przeszłość tego miasta. Wiemy tylko, że Piotr na Skrzynnie Dunin, hojny fundator tylu świątyń w Polsce i tutaj wystawił kościół z kamienia ciosowego w samem zaraniu XII-go wieku, a następnie osadził przy nim braci Lateraneńskich. Wiemy także, że przed potrzebą grunwaldzką Władysław Jagiełło modlił się w tym kościele o powodzenie swego oręża, a po odniesionem świetnem zwycięztwie złożył tu srebrne votum i hełm swój rycerski na ołtarzu zawiesił...

Stare dzieje, stary gród. Nie zatrzymujemy się jednak, mimo wzbierającej ochoty, w pięknie położonym Czerwińsku. Przestajemy tylko wiosłować i płynąc powoli z prądem, przyglądamy się wysokiemu wybrzeżu i nieco odmiennym obrazom.

Prawy brzeg Wisły zmienia w tem miejscu swój charakter, podnosi się znacznie i w garbach falistych idzie wzdłuż rzeki, otwierając czasem ku jej wodom gardziele swoich jarów i rozpadlin. Na lewym za to brzegu żadnej nie ma zmiany. Te same łąki rozległe, ta sama wierzba „fujarkowa", ten sam białodrzew, srebrniejący swoimi liśćmi w słońcu, które pali coraz mocniej.

O godzinie 3-ej popołudniu dopływamy do Wyszogrodu, gdzie czeka nas chwilowy wypoczynek.

Na usta cisną się słowa Klonowicza, który prowadząc swego flisa przez Wisłę, tak go poucza:

...„poniesie cię woda
Przestronnym wartem aż do Wyszogroda,
Kędy na prawo gród bardzo wysoki
Rzeże obłoki..."

Rzeczywiście — „wart" jest „przestronny", z dawnego grodu nie pozostało jednak śladu, tylko wysokie wieże kościelne „rzeżą" jeszcze obłoki i mówią o dawnych czasach i o dawnej świetności miasta, które słynęło winnicami i powabnymi ogrodami, a dziś zeszło do rzędu typowych „miasteczek", nie wiedzących nawet o swojej przeszłości.

I dziwny jest smutek i dziwna melancholia w tym upadku. W starych cegłach, w bogatych niszowaniach kościoła Franciszkańskiego, w wieżach farnych pozostały jeszcze ślady dawnej kultury. Zresztą — czas i niszcząca ręka ludzka zgładziły ją zupełnie z ulic tego miasta, jak usiłowały zgładzić z oblicza całego kraju. W pamięci ludzkiej zatarły się wspomnienia, przyszły nowe pokolenia, nieświadome dziejów ojczystych, przyszły dni słotne, ponure i ciężkie i martwy sen objął stare budynki. Przyłóżcie jednak ucho do nich i słuchajcie głosu, którym mówią o Polsce dawnej, możnej, dźwiganej twórczym geniuszem narodu ku drogom rzetelnego rozwoju i nagle z tych dróg zepchniętej przemocą i gwałtem.

W niewesołym nastroju odbijamy od brzegu. Przygnębienie jednak mija, gdy znów znajdujemy się na wodzie. To oderwanie się od ziemi daje poczucie pewnej swobody, niezależności i wolności. Od czasu do czasu podpływamy tylko pod jakąś tratwę, płynącą z daleka, co znać po akcencie mowy flisaków. Od czasu do czasu mija nas także statek, niosący na swoim pokładzie tłum podróżnych, lub holujący w górę rzeki ciężkie barki. Zresztą, jesteśmy zupełnie sami wśród ciszy, którą przerywa zaledwie na chwilę ostry krzyk rybitwy, muskającej wodę białemi piórami swoich skrzydeł, lub skrzyp żórawia studziennego w osadzie nadbrzeżnej.

Słońce zaczyna się zniżać. Po dniu upalnym nastaje ciepły, słodki, łagodny wieczór letni. Purpurowy słup ognia wbija się w rzekę i mości nam drogę świetlistą. Płyniemy tym rubinowo czerwonym szlakiem, który biegnie przed nami, gdy za nami roztoczył już swoje panowanie zmierzch liliowy.

I znów na chwilę „spławiamy" wiosła, nie mogąc oprzeć się urokowi, jaki idzie od wody i bije od lądu. „O, ziemio! ziemio polska!" wyrywa się mimowoli z ust okrzyk bezmiernego przywiązania do tego, co duszę karmiło od dziecięctwa najczystszemi i najpodnioślejszemi wrażeniami...

Zciemnia się. Flisacy rozpalają ogniska na tratwach i warzą przy nich swoją wieczerzę. Płyniemy dalej w półmroku. Na wybrzeżach jest już noc, tafla jednak wodna lśni się jak lustro, i zachowuje światło. Gdzieniegdzie tylko czernieją kępy drzew, odbitych w wodzie, majaczeją jakieś długie, tajemnicze cienie, podnoszą się mgły i opary dymiące, wskutek czego rzeka traci swoje granice. Przestwór wodny wydaje się nieskończonym, rozlanym szeroko, jak morze, zgubione w dalekiej przestrzeni.

Wreszcie w odległości kilku kilometrów błyskają mdło i nikło światła. Wynurzają się z ciemności, to znów nikną, ażeby za chwilę ponownie się ukazać.

To Płock. Zmęczone nasze ramiona odzyskują siłę. Szybkość łodzi zdwaja się i po upływie pół godziny mijamy most łyżwowy i jesteśmy w przystani...

Przed nami majestatyczna góra tumska, tonąca w zieleni i dźwigająca na swoim grzbiecie wspaniałą katedrę z grobem królewskim Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego.

Jesteśmy u celu. Piękny Płock wita nas o godzinie 10 wieczór snem i ciszą... Odpoczywamy po dniu „przeżytym dobrze", ażeby nazajutrz zwiedzić miasto, pokłonić się jego starym pamiątkom i zapisać w naszych notatnikach jedną z najprzyjemniejszych chwil w smutnych i ciężkich czasach dzisiejszych.

Wypadki w Rosyi.

Ługańsk. (Gubernia jekaterynosławska). Koło Alehawska zamordowano kierownika kopalni, Muczurina.

Baku. Zabito tu wczoraj wystrzałami z rewolwerów dyrektora zakładów Nobla, Pauzela.

Moskwa. Na stacyi Rentowo, linii kolejowej niżnonowogrodzkiej 12 uzbrojonych ludzi napadło na dwóch urzędników tamtejszej fabryki, którzy nieśli 30.900 rubli. Rabusie zabili jednego urzędnika i z pieniedzmi uciekli w kierunku do Moskwy. Podczas pościgu znaleziono 10.000 rubli.

Penza. Anarchiści rzucili w teatrze kilka bomb, co wywołało straszną panikę wśród publiczności. Na szczęście skończyło się tylko na materyalnych stratach.

Mały feljeton.

Heliotrop.

— Zaczekaj pan chwilkę — rzekła pani Marta — pójdziemy razem.

Podniosła się i zaczęła schodzić po szerokich schodach, prowadzących do ogrodu. Biała, powłóczysta suknia, odsłaniająca wspaniałe ramiona i szyję, tworzyła doskonałą harmonijną dekoracyę dla jej królewskiej postaci, a złotem i brylantami wysadzane grzebienie uwydatniały kruczą czarność bogatych splotów, okalających jej kształtną główkę.

My, mężczyźni, zwolna postępowaliśmy za nią.

— Co za przedziwna noc — odezwał się na koniec Henryk.

— Jakoś wcale nie chce się ściemnić — dodał ktoś inny.

— Nie widzę w tem nic dziwnego; mamy jednocześnie pełnię i przesilenie dnia z nocą... w takie noce zawsze bywa jasno... — brzmiały suche, trochę ironiczne słowa profesora, męża pani Marty.

Staliśmy właśnie nad małym stawem, odbijającym kontury nadbrzeżnych drzew. Było parno. Powietrze przepojone aromatem kwiatów. Panowała zupełna cisza.

— Co za dziwny zapach — rzekła, jakby nie swym głosem, pani Marta.

— Heliotrop — brzmiała odpowiedź profesora; jego suchy, wykładowy ton tworzył wyraźną dysharmonię w panującej naokół ciszy. — Tak heliotrop. Mam całą grządkę, otrzymaną w darze od kolegi. Jeżeli cię to interesuje, moje dziecko, przyjrzyj się jutro kwiatom tej rośliny. Są duże, niebieskie i bardzo ładne. Nie trwają jednak długo: jedna noc wystarcza, by przekwitły.

— Cała noc pełna zapachu i wspaniałości kwiatów... czegoż można więcej wymagać — westchnęła marzycielsko pani Marta. — To za piękne, by mogło trwać dłużej. Trwałą jest tylko szarzyzna.

— Są kwiaty, które kwitną przez całe lato — dodałem bezmyślnie, byle coś powiedzieć. — Calutkie lato, aż je dopiero wiatr zimny, jesienny zabija.

— Jakże pięknem musi być życie kwiatów!

— Długotrwałe kwiaty są brzydkie i bez zapachu — przerwał Henryk ostro. — Ale pozwolić całej swej istocie rozkwitnąć w jednej godzinie po długotrwałem wegetowaniu, zakosztować w przeciągu jednej nocy całej rozkoszy, którą inni wypijają potrochu, oto, co ja nazywam życiem.

— A gdy ta noc przeminie... co dalej?

— Wtedy pozostaje z przedziwnego kwiatu — rzekł profesor — suchy badyl z kolczastymi liśćmi.

Słowa profesora były również suche i kolczaste.

— Znam kwiaty, które umierają w noc kwitnięcia — rzekł rozmarzonym głosem Henryk — kwiaty, które z płatkami korony tracą jednocześnie życie.

— Ba, żeby to módz — cichutkim głosem dodała kobieta.

— Wszystko bajki, moje dziecko. Wogóle kwiaty nie są celem, lecz środkiem. Natura chce owoców, chce nasion dla utrzymania gatunku.

Pani Marta gwałtownie potrząsnęła głową.

— Jak ja jej nienawidzę, tej twojej okrutnej natury, która się z pięknymi kwiatami liczy, jak z martwemi liczbami. Czyż nie wystarcza być piękną?

— Nie, to za mało!

Twarz profesora skrzywiła się złym wyrazem, a oczy podejrzliwie spoczęły na pięknej żonie. Widziałem to wyraźnie przy świetle księżyca. Nagle ujrzałem, jak wzrok młodej kobiety prześliznął się po postaci mego przyjaciela. Stali teraz tuż, obok siebie, oboje piękni i młodzi — tak, że mimowoli przemknęła mi myśl, jaką dobraną parę stanowiliby i jak mało pasują do siebie profesor i pani Marta: on, suchy uczony, w podeszłym wieku, o głowie przyprószonej siwizną i twarzy pofałdowanej zmarszczkami, ona — piękna, młoda, żądna życia.

— Wracajmy do domu — rzekł prawie rozkazująco profesor.

Ujął ją za rękę, chcąc pociągnąć za sobą. Sprzeciwiła mu się nieświadomie, nie spuszczając wciąż wzroku z Henryka.

— Chodźże — powtórzył profesor. To mówiąc, ujął żonę za drugą rękę.

— Puść ją, puść natychmiast — zawołał Henryk, rzucając się na profesora.

Chwilę staliśmy wszyscy, jak wryci. Nagle puścił profesor rękę żony i rzucił się z taką furyą na tamtego, że Henryk, straciwszy równowagę, wpadł głową w wodę. Śmiejąc się urągliwie pociągnął profesor panią Martę za sobą. Ocknąłem się. Nie zdążyłem jeszcze opanować wzruszenia, gdy Henryk wyszedł na brzeg. W milczeniu udaliśmy się do naszych pokojów.

Gdym następnego dnia przyszedł do Henryka, nie zastałem go w domu. Wyjechał nagle bez pożegnania. Widocznie ruszył w świat, bo wieść o nim zginęła.

Do profesora nie śmiałem iść i upłynęło dużo czasu, zanim się ośmieliłem przestąpić próg jego domu. Panią Martę znalazłem bardzo zmienioną. Nosiła włosy gładko zaczesane nad czołem. Suknie jej były ciemne i nieefektowne. Wogóle robiła wrażenie, jakby nieco postarzała się i dopasowała do męża. Gdym zakomunikował to spostrzeżenie jednemu z gości, ten rzekł, kręcąc głową: „Nie znajduję tego. Pani Marta zawsze doskonale wyglądała; odpowiadała ona zawsze swemu mężowi, pomimo dużej różnicy wieku, a to dlatego, że jest rozsądną, nie egzaltowaną kobietą".

Tegoż wieczora zbliżył się do mnie profesor i najspokojniej zaczął opowiadać o swej ostatniej książce, po której sobie wiele obiecywał.

Tytuł jej brzmiał: „O wpływie aromatów kwiatowych na organizm ludzki".

— Heliotrop — mimowoli wyrwało mi się z ust.

Profesor nie objawił najmniejszego zmieszania.

— Oczywiście. I nad tym kwiatem czyniłem spostrzeżenia. Paraliżuje on wolę, czyniąc nas niewolnikami instynktów. Ale tego się w paru słowach nie da powiedzieć. Jeżeli pana ten przedmiot interesuje, zechciej odwiedzić mnie w laboratoryum; sam wtajemniczę go w moje studya.

W tej chwili nadeszła pani Marta, zapytując o coś profesora. Twarz jej miała łagodny wyraz, jak zazwyczaj, gdy rozmawiała z mężem. On podniósł się szybko, by zadośćuczynić prośbie żony.

— Doprawdy, wzorowa para — rzekła jedna z dam, spoglądając z zazdrością na oddalające się małżeństwo.

KRONIKA.

Lwów 26 lipca.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał na kilka dni ze Lwowa.

Ze sztuki. Przypominamy, że kollekcya dzieł Józefa Chełmońskiego schodzi z wystawy dnia 28 b. m., t. j. w niedzielę popołudniu. Wystawę zwiedzać można jeszcze codziennie aż do niedzieli do

godz. 3-ciej popoł. Poczem sale Towarzystwa będą zamknięte przez poniedziałek, wtorek i środę. Nowa zaś wystawa świeżo nadesłanych prac naszych artystów zostanie otwartą w czwartek rano, t. j. dnia 1 sierpnia.

Zmiany w Dyrekcyi gal. Kasy Oszczędności. Wydział gal. Kasy Oszczędności przyjął do wiadomości rezygnacyę naczelnego dyrektora p. Nikorowicza i przy tej sposobności wyraził żal, że p. Nikorowicz z powodu choroby ustąpić musi ze stanowiska, na którem nietylko około sanacyi Kasy, ale i około jej rozwoju położył wielkie zasługi.

Na następcę p. Nikorowicza na stanowisko naczelnego dyrektora Kasy uchwalił Wydział zaproponować p. marszałkowi krajowemu dra Stroynowskiego, dotychczasowego zastępcę dyrektora, którego już przed trzema dniami wskazaliśmy jako mającego największe szanse objęcia stanowiska naczelnego dyrektora gal. Kasy oszczędności.

Dr. Stroynowski od półtrzecia roku jako urzędujący wicedyrektor prowadzi oddział wekslowy w Kasie, a prowadzi go zarówno ku wielkiemu pożytkowi Kasy, jak i — co jest niezwykle trudnem — ku zupełnemu zadowoleniu interesentów. A dodać należy, że kierownictwo tego działu jest tem trudniejsze, że z jednej strony gal. Kasa Oszczędności w doborze weksli musi być niezwykle ostrożną, a z drugiej strony musi dział ten forsować, gdyż jest to dział stosunkowo najrentowniejszy z wszystkich interesów Kasy i na dochodach jego opiera się głównie możność prowadzenia sanacyi Kasy bez narażenia kraju na straty z tytułu gwarancyi. Powodzenie swoje na niezwykle trudnem stanowisku kierownika tego działu zawdzięcza dr. Stryonowski głównie ogromnemu zamiłowaniu z jakiem spełnia obowiązki jego kierownika. Tak samo zamiłowanie tylko skłonić go może do objęcia stanowiska dyrektora naczelnego, gdyż skromny dochód przywiązany do tego stanowiska nie odgrywa dla niego jako człowieka bardzo majętnego żadnej roli.

Aresztowanie szpiega. Pod tym tytułem zanotowaliśmy wczoraj wiadomość o aresztowaniu niejakiego Kotlarewicza, który w swoim czasie pod fałszywym nazwiskiem hr. Zielińskiego był karany za usiłowane wymuszenie, a niedawno pojawił się w Przemyślu pod nazwiskiem Kryłowa i popadł w podejrzenie, jakoby był rosyjskim szpiegiem. Jak wiadomo, aresztowano go w zeszłym tygodniu w Starym Zagórzu, gdzie mieszkał jako robotnik warsztatów kolejowych w Sanoku. Rzecz cała z pierwszych doniesień przedstawiała się niezwykle sensacyjnie, a nawet niektóre dzienniki, wypełniające tą sprawą całe kolumny, utrzymywały, że ów Kryłow skradł w Przemyślu jakieś niezwykle ważne plany mobilizacyjne, oraz plany fortyfikacyj przemyskich.

Otóż w interesie prawdy stwierdzić należy, że nikt żadnych planów nie ukradł, a ów Kotlarewicz, false Kryłow, po prostu w celu wyłudzenia od policyi jakiejś kwoty za swoje usługi w odkryciu wrzekomych szpiegów zmyślił całą historyę o jakichś rosyjskich szpiegach, a następnie wyłudzając od pewnej kobiety pieniądze, przedstawiał się jej jako szpieg, który za nadzwyczajne usługi, oddane Rosyi, ma otrzymać 30.000 koron, na których rachunek owe drobne kwoty wyłudzał. Cała więc ta bardzo sensacyjna sprawa redukuje się do zwykłego drobnego oszustwa.

Dyety poselskie w wysokości 20 kor. dziennie będą brali posłowie przez cały czas wakacyi, aż do jesieni. Biuro korespondencyjne, z niezrozumiałych dla nas powodów, podało fałszywie streszczenie mowy prezydenta Weiskirchnera, zamykającej posiedzenie Izby. Powiedział wyraźnie „o następnem posiedzeniu zawiadomię panów listownie“. A takie oświadczenie prezydenta oznacza, że sesya nie jest odroczona. Biuro zaś korespondencyjne doniosło nam, że prezydent powiedział, iż sesya została odroczona. Przed zamknięciem tego posiedzenia zebrali się posłowie na poufną naradę w celu zdecydowania, jak rzecz przeprowadzić, żeby mogli otrzymywać dyety przez cały czas wakacyjny. Ponieważ Koło polskie widziało, że większość jest za uchwaleniem dyet na czas wakacyjny, przeto ostentacyjnie usunęło się od owego posiedzenia. Niestety klub ludowców nie miał tego taktu; a już rzecz prosta, że socyaliści i syoniści z Galicyi, jakoteż Rusini głosowali za dyetami. Opowiadają sobie w kołach wiedeńskich parlamentarnych, że na tem posiedzeniu działy się wstrętne sceny. Jeżeli który z poważniejszych posłów odważył się wystąpić przeciw tej brzydkiej propozycyi, aby dyety zatrzymać na czas wakacyjny, to z pięściami rzucano się na niego. W końcu sterroryzowano prezydyum i zmuszono prezydenta do tego, że oświadczył, iż sesya nie jest odroczoną i że listownie zawiadomi posłów o następnem posiedzeniu. Będzie to kosztowało Austryę mniej więcej 1,000.000 koron. Taka hojność państwa zupełnie w tym wypadku nieuzasadniona i niepotrzebna, wywołuje słuszne rozgoryczenie u wszystkich, którzy opłacają wielce dla niejednego uciążliwe podatki państwowe i którzy pragnęliby, aby ten grosz obracany był na rzeczy potrzebne i pożądane przez ogół, a nie dla kilkuset jednostek. Wszystkie niemal pisma, oprócz naturalnie socyalistycznych i radykalnych ujemnie wyrażają się o tym prezencie dla posłów, a jedno, *Hlas naroda* proponuje, aby posłowie zrzekli się dyet na jakiś cel piękny, naprzykład na ludność włościańską, dotkniętą klęskami elementarnemi. Ale — przewidzieć łatwo — że nad tą propozycyą przejdą posłowie do porządku dziennego.

Szczucie na Polaków. Wydawane na Wołyniu przez monastyr poczajowski szowinistyczne pisma rosyjskie: *Poczajowskij Listok* i *Poczajowskija Izwiestia* wzięły sobie formalnie za cel swego istnienia wszczepianie w lud jadu nienawiści przeciwko dworom polskim. Niema prawie numeru, w którym nie spotkałoby się jakiegoś podszczuwającego artykułu, naszpikowanego zjadliwemi sentencyami w guście tych kilku, jakie przytaczamy:

„Jednoczcie się Rosyanie, brońcie się — bo nie można dłużej pozwalać, aby przeklęty Żyd i zuchwały obywatel-Polak „komenderowali“ rosyjskiemu włościaninowi i traktowali go jak bydło“.

„Pora już zebrać razem Ormianina, Lacha, Żyda i wychłostać tak, aby te plugawe mordy przestały nosa zadzierać i drzeć z nas skórę“.

„Włosy stają na głowie, co wyrabiali Polacy podczas wojny na kolei Syberyjskiej, którą zawojowali. Całe wagony amunicyi przepadały, nie dochodziły do armii. Grabili, kradli. Oto przyczyna klęsk. „Nie Kuropatkin: — winni Polacy!

„Od czasu, gdy Cesarz skasował pańszczyznę Polacy zaczęli się buntować: lud ciemny na swoje kopyto przerabiać, a czynowników, gdy nie potrafią przekupić, zabijają. Jeżeli się nie opamiętacie Żydowie i Polacy — to was wszystkich zataszczymy na arkanach na Sachalin“.

A nadmienić tu musimy, że oba wyżej wspomniane pisma mają w nagłówku jako *motto* słowa: „Nie chcemy Rosyi polsko-żydowskiej!“

Wspominając w jednym z artykułów, pomieszczonych w *Dzienniku kijowskim*, o tem szczuciu na nas pism poczajowskich, robi p. Ksawery Krasicki, jeden z najpoważniejszych obywateli na Wołyniu, następującą piękną i rozumną uwagę: „Na to wszystko niema innej broni, jak spokojnie, ale ciągle, wytrwale zawsze robić swoje w stosunku do włościan, być dla nich tem, czem być powinien brat, starszy oświatą i kulturą. Choćby — nie daj Boże — udało się poczajowskim pisarzom poszczuć na nas włościan i choćby się miało skończyć „święceniem hajdamackich nożów“ będziemy mieli sumienie czyste, jeżeli wypełnimy do ostatka obowiązki nasze względem nich. Wierzmy z Mickiewiczem, „że na moc złego, jest tylko moc dobrego“.

Bursa im. Stefana Batorego dla uczniów narodowości polskiej, uczęszczających do gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie zostanie otwarta 1 września br. w lokalu na ten cel stosownie adaptowanym. Opłata wynosi 43 kor. miesięcznie. Do podania wystosowanego na ręce dyrekcyi gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie należy dołączyć ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo stanu majątkowego i świadectwo zdrowia. Do bursy może być przyjęty uczeń, który uczęszczał do któregokolwiek gimnazyum, musi jednakże po przyjęciu zapisać się do gimnazyum Franciszka Józefa. Termin wnoszenia podań do 10 sierpnia.

Strejk rolny wybuchł — jak donoszą ze Stanisławowa — w kilku wsiach tamtejszego powiatu, dzierżawionych przez p. Halperna. — Główna akcya koncentruje się w Tyśmieniczanach. Strejkuje około 700 robotników, którzy żądają lepszego wynagrodzenia, dawanego im w naturaliach, mianowicie żądają co dziesiątego snopa zamiast co 11, więcej o półtora garnca mąki kukurudzianej, żyta i fasoli, tudzież całą topkę soli zamiast pół.

Buciki a pamięć. Dwóch fizyologów siedziało w parku stryjskim i przypatrywało się przechodzącej publiczności. Ponieważ na parę godzin przedtem deszcz padał, więc wszystkie panie nie chcąc zawalać spodnic podnosiły je dość wysoko. Dwaj uczeni fizyologowie mogli przeto do syta napatrzeć się ładnym i brzydkim nóżkom ładnych i brzydkich Lwowianek.

— Cóż kolega jesteś taki zamyślony? — zapytał jeden drugiego po jakiejś godzinie siedzenia w milczeniu.

— Studyuję nóżki Lwowianek — odparł tamten.

— Ja także — rzekł pierwszy — przypatrywałem im się z upodobaniem wielkiem i dużo bardzo ładnych, małych i zgrabnych widziałem. A cóż kolega zaobserwował?

— Przeszło koło nas mniej więcej ze dwieście kobiet. Z tych 10 miało wygodne angielskie buciki na nizkich obcasach, a 190 buciki na francuskich korkach, wysokich i cienkich. Owóż w dziele Claude-Bernarda „*O wpływie ruchu na rozwój inteligencyi*“ czytałem, że takie korki nader ujemny wywierają wpływ na pamięć!

— Nietylko na pamięć, ale na cały mózg. Zobacz kolego, jak ta oto, panna, która teraz idzie, całą uwagę musi skupić na prace chodzenia, musi baczyć, żeby stąpać prosto, bo inaczej wywróci się; noga ma taką nienaturalną postawę, i pytam kolegę, czy linoskok może być myślicielem?

— Chyba, że nie.

— Oczywiście, a zważ też kolega, że to są wszystko kobiety, przyszłe matki społeczeństwa, niech pochodzi na takich obcasach kilka pokoleń matek i każda niech odniesie wpływ ujemny w ustroju mózgowym — ładne będzie społeczeństwo? I... byłoby to bardzo śmieszne, żeby nie było tak tragiczne!

Dalsze refleksye na temat obuwia naszych panien przerwał doktor Bylicki, który podszedł do owych dwóch fizyologów i zaprosił ich na posiedzenie naukowe do sali obrad.

Smutne następstwa walki. Z Berlina donoszą, że tamtejsi Polacy w liczbie 40.000, chcąc uwolnić się od dokuczliwej opieki niemieckich xięży używających Kościoła do celów germanizacyjnych, postanowili zmienić obrządek łaciński na ormiański i założyć osobną polską gminę kościelną. Podobno już w najbliższych dniach wyruszy do Rzymu deputacya berlińskich Polaków, aby uprosić u Ojca Świętego, iżby w interesie wiary i Kościoła pozwolono Polakom-katolikom, zamieszkałym w Berlinie, na tę zmianę obrządku.

Temperatura dnia 24 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +15, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +16, w Salcburgu +17, w Gracu +15, w Pradze +15, w Tryeście +21, w Abbazyi +19, w Raguzie +22, w Budapeszcie +17, w Berlinie +12, w Hamburgu +12, w Monachium +16, w Zurychu +16, w Genewie +19, w Lugano +19, w Anglii +15, w Paryżu +16, w Biarritz +20, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +21, w Rzymie +20, w Neapolu +22, w Palermo +23, w Madrycie +18, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +12, w Wilnie +11, w Warszawie +15, w Moskwie +14, w Kijowie +14, w Odessie +20, w Serajewie +13, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +20, w Sofii +17, w Konstantynopolu +23, w Atenach +28. (Temperatura według Celsiusza).

Magistrat miasta Warszawy zakupił wczoraj za 170.000 rubl lasek Młociński, leżący tuż przy rogatkach miejskich, a to w celu stworzenia z niego parku miejskiego. Warszawa jest, jak wiadomo bardzo uboga w ogrody i parki.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 12 R. w poł. + 18 R. w cieniu, + 26 na słońcu. Bar. 765. Idzie w górę. Pogoda.

Smutny anioł. Jest w niebie anioł — wśród ogólnej radości i wesela smutny i zamyślony. Nie łączy nigdy swego głosu z wesołym chórem niebieskim. Nie rozjaśnia nigdy uśmiechem swej cudnej twarzy. Duchy przeczyste szanują jego milczenie i smutek.

Jest to anioł, gromadzący w swem sercu wszystkie niewyraźne bóle i cierpienia ludzi i zanoszący je przed tron Wszechmocnego.

Z rozmów poufnych.

— Jak sądzisz mężu, jakie kapelusze nosić będą najwięcej w jesieni?

— Hm... prawdopodobnie zeszłoroczne.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 lipca. Wspaniały program nowości! *Edward Garrick*, mistyczne metamorfozy; *Almasio Trio*, akt sportowy; *10 dni w kozie*, farsa; *Rainbow*, ekwilibrystyka w morzu efektów świetlanych. *Vitograph*. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Leon hr. Tołstoj.** „Za co?“ Opowiadanie z czasów powstania polskiego w 1830/1 roku.

Dopiero na schyłku lat swoich ocknął się starzec z Jasnej Polany z plemiennej nienawiści o Polaków. I dla niego, jak wszystkich Rosyan do niedawna, była Polska czemś w rodzaju smoka apokaliptycznego, którego należało za każdą cenę zgładzić.

Bizantyńskie pomieszanie pojęć, połączone z niższością kultury, nie dozwalało nawet genialnym pisarzom rosyjskim zrozumieć naszych ideałów, naszych dążeń, naszej prawdy. Mrok barbarzyństwa azyatyckiego wraz z samoubóstwianiem się zaciemniał im wzrok na wszystko, co bohaterskiem i wzniosłem, a co zostało zmiażdżone brutalną pięścią wchodniego przybysza.

Dowodem najlepszym słów powyższych pamiętny „List do Polski“, w którym Tołstoj ukazał się niewiele wyższym umysłem od Katkowa i Apuchtina. Potem wielki pisarz nie wspomniał o nas ani słówkiem. Teraz dopiero drgnęło w nim coś, jakby głos sumienia, który każe wynagrodzić wyrządzoną krzywdę.

Jak smutnemu śpiewakowi „Lilly Wenedy“ nasunął pomysł do napisania tej tragedyi fantastyczny napis na fantastycznym grobowcu starorzymskim, o Julii Alpinuli męce mówiący, tak też Tołstoj zaczerpnął wątek do napisania swojej opowieści na widok mogiły na jednym z cmentarzy sybirskich.

Działo się to na wiosnę roku 1830. Do majątku dziedzicznego pana Jaczewskiego przyjeżdża jedyny syn jego przyjaciela, młody Józef Migurski. Pan Jaczewski walczył niegdyś pod Kościuszką, potem dowodził pułkiem w armii wielkiego Napoleona i na równi nienawidził Katarzynę II, jak wierzył mocno w odbudowanie Polski. Wierzył w to, jak wierzył, że po nocy dzień nastanie...

Pan Jaczewski miał dwie córki, obie nad wyraz urodziwe — Wandę i Albinę.

Migurski przybył w charakterze starającego się o rękę Wandy. Nikomu nie było to tajne w Różance. Jednak po tygodniowym pobycie, Migurski nagle wyjechał. Zadziwiło to wszystkich, z wyjątkiem Albiny, która przeczuła sercem dziecięcem, iż młodzian przybył starać się o rękę Wandy, a w niej się zakochał.

Niebawem do Różanki zaczęły dochodzić nieoczekiwane wieści. Stary Jaczewski czekał ich każdego dnia z niecierpliwością. Kiedyż nareszcie wybuchnie powstanie?...

Ostatecznie nadzieje i oczekiwania starca spełniły się. Zamach na W. Ks. Konstantego, ucieczka jego tylnem wyjściem z Belwederu, decyzya sejmu, detronizacya domu Romanowów, wszystko to podziałało piorunująco na pana Jaczewskiego.

W różanieckim dworze zaczęły się wizyty tajemnicze jakichś niemniej tajemniczych faktorów. Różanka zmieniła swoją fizyognomię najzupełniej.

Pisał też Migurski kilka razy z placu boju, donosząc o tryumfach oręża polskiego. Ale nie trwało to długo. Z głębi Azyi spędzono dziesiątki tysięcy uległych Rosyan-żołdaków, żeby napoili ziemię polską krwią tych, co dobijali się ideału ludzkości — wolnego, niezależnego bytu, a oddali ich napowrót pod władzę kreatur marnych i spodlonych, dla których nawet w przestronnej Rosyi miejsca nie było.

Jaczewski przeniósł się tymczasem do Wilna z rodziną. Tutaj też doszedł go list Migurskiego, w którym donosił, że nie wątpi, mimo wszystkiego w tryumf sprawy świętej, dla której, gdyby było potrzeba, oddałby życie z rozkoszą. List kończył się zdaniem, że o planach, jakie snuł, przybywszy do Rożanki, nie chce wspominać nawet, gdyż one nie są możliwe do urzeczywistnienia, skoro on w niewoli — i niebawem powędruje etapem na Sybir.

W rok po katastrofie narodowej stary Jaczewski zmarł na rękach Albiny, której głównym celem życia stał się wygnaniec Migurski. Uważała go za męczennika, za bohatera, godnego, by dla niego poświęciła życia całe. I kiedy skończyła lat 18, zawiadomiła macochę, że pojedzie do Uralska w celu poślubienia Migurskiego. I pewnego pięknego zimowego poranku wsiadła wraz z nianką swoją do sań, które ją miały odwieźć do ukochanego człowieka. Opłakiwali ją wszyscy.

Migurski mieszkał w Uralsku nie w koszarach, lecz we własnem pomieszkaniu. Działo się to dzięki poczciwości podpułkownika, którego synom dawał Migurski lekcye języka francuskiego, matematyki i fizyki. I właśnie podczas jednej z takich lekcyj dał się słyszeć dzwonek pocztowy, a w chwilę potem sanki zatrzymały się przed domem. Jakież zdumienie ogarnęło biednego wygnańca, gdy do jego wybladłej twarzy przytuliła się za chwilę wyziębiona twarzyczka wymarzonej Albiny.

Albina zamieszkała do dnia ślubu u podpułkownikowej. Uczynny podpułkownik wyrobił potrzebne pozwolenie. Nawet xiędza sprowadzono z Orenburga. Obrzęd odbył się po cichu.

I teraz dopiero przekonała się Albina, że chociaż męża swego ubóstwiała, — nie znała go ani trochę. Dopiero w człowieku żywym, w człowieku z krwi i kości, spostrzegła wiele prozy, której nie zauważyła w obrazie, wypieszczonym w swojej imaginacyi. Ale na odwrót, znalazła też w nim wiele zalet, o jakich nie wiedziała dotąd.

Miłość Migurskich była istotnie szczęśliwa. Kochali się wzajemnie pełną siłą swoich uczuć. W rok po ślubie przyszedł na świat synek, w półtora roku później córka.

Niestety! — po latach pięciu, zmarły po kilkudniowych męczarniach ukochane dzieci, z powodu braku lekarza. Albinie życie stało się ciężkiem. Całemi godzinami siedziała bezczynnie, zapatrzona przed siebie, i tylko od czasu do czasu wyrywało się jej ze zbolałej piersi jedno pytanie: „Za co?“ Pytanie rzucane Bogu i ludziom.

Po tragicznej śmierci dzieci, oboje Migurscy przyszli do przekonania, iż tak dalej żyć niepodobna. Migurski obmyślił plan ucieczki. Oto on, wyjdzie wieczorem z domu i na brzegu Uralu porzuci szynel, a w szynelu zostawi list, zawiadamiający iż odbiera sobie życie. Wszyscy będą przekonani, że się utopił. A on tymczasem ukryje się na strychu. Będą go poszukiwać naprożno. Kiedy zaś wszystko ułoży się — uciekną.

Tak też stało się. Nikt nie wątpił o samobójczej śmierci Migurskiego. Wówczas Albina podała prośbę o pozwolenie powrotu do kraju i na zabranie ze sobą trumien dziatek. Prośbę uwzględniono. I wówczas kupiono tarantas, u którego tyłu umieszczono wielką skrzynię, mającą rzekomo pomieścić trumny dzieci. Skrzynia owa była przeznaczona na kryjówkę dla Migurskiego, w której mógł wygodnie leżeć.

Podróż odbywała się przewybornie. Migurskiego na popasach wypuszczano z kryjówki, bo towarzyszącego pojazdowi dla bezpieczeństwa kozaka wysyłano na ten czas za sprawunkami. W ten sposób dotarto do Saratowa.

W karczmie, na popasie, chciała Migurska zawiadomić męża o dalszych planach ucieczki. Zdawało się jej, że kozak-towarzysz śpi na koźle powozu. Ale kozak Daniło udawał tylko sen. Już od dni kilku wydawało mu się podejrzanem to ustawiczne krążenie około tyłu powozu. To też gdy usłyszał głos z wnętrza paki — narobił hałasu.

Wnet wykryło się wszystko i biednego Migurskiego wyciągnięto z kryjówki. Zanim zdążył strzepnąć słomę z głowy i ubrania, gdy pojawiła się żona, której z ust padło jedno, jedyne tylko pytanie: „Za co?“

Tymczasem kozak Daniło stał przy tarantasie, i patrząc bezmyślnie przed siebie, nie mógł sobie zdać sprawy z nieszczęścia, jakie sprawił. Poznał jednak, że w tem coś niedobrego. Więc poszedł do szynkfasu, gdzie kazał sobie podać wódki i przez cały dzień i noc pił na umór, dopóki nie przepił wszystkiego co miał przy sobie i na sobie. Dopiero na drugą noc, kiedy obudził się w rowie, przestał myśleć o dręczącem pytaniu, czy dobrze zrobił, donosząc władzy o ukrywającym się w skrzyni mężu „Polaczki“ *Czort ich znajet, czto oni zadumali?*

Migurskiego skazano na tysiąc plag i wieczne osiedlenie na Sybirze.

Cesarz Mikołaj radował się, że udało się mu zdusić hydrę rewolucyi w Polsce.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 lipca.

(Z). Dziś skonstatować można znaczne polepszenie się tendencyi giełdowej. Ruch na targu był chwilami dosyć ożywiony, a kursa wielu walorów podniosły się. Przypisać to należy przedewszystkiem temu, że ustały chwilowo sprzedaże rent i innych papierów lokacyjnych, które tak znaczne zaniepokojenie wywoływały; a w drugim rzędzie temu, iż z Berlina nadeszły doniesienia, iż stosunki na targu tamtejszym poprawiły się a gotówka w eskoncie prywatnym potaniała.

Na tutejszym targu największy ruch miał miejsce w walorach kolejowych a zwłaszcza w lombardach i akcyach kolei busztichradzkiej. Na kurs lombardów wpływają korzystnie pogłoski, iż najbliższy bilans tej kolei wykaże dosyć pokaźny wzrost dochodów.

Z przemysłowych walorów na pierwszy plan wybiły się akcye kopalń węgla, co jest naturalnem następstwem zawarcia przez zarząd kolei państwowej układu o dostawę węgla na rok przyszły po znacznie wyższych cenach.

Z Bukaresztu donoszą, że przy odbytej tam przed kilku dniami licytacyi ofertowej na dostawę 20 lokomotyw dla rumuńskich kolei państwowych, utrzymała się oferta rosyjskiej fabryki Kolomna & Hartmann z Petersburga. Oferowała ona lokomotywy po 92.000 franków za sztukę, podczas gdy konkurujące z nią fabryki austryackie, węgierskie, niemieckie, angielskie i belgijskie żądały wyższych cen. Jest to wogóle pierwsze tego rodzaju zwycięstwo przemysłu rosyjskiego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń. Namiestnik Andrzej hr. Potocki przybył tu dzisiaj.

Belfast. Wczoraj wybuchły tu rozruchy strejkowe. Podczas tych zamieszek strejkujący wrzucili dwa wozy do rzeki. Zaburzenia trwały do wieczora. Właściciele fabryk postanowili zamknąć w sobotę wszystkie fabryki, jeżeli od tego czasu strajk nie będzie ukończony. Przez to 20.000 ludzi pozostało bez pracy.

Petersburg. W pomieszkaniu pewnej zamożnej Estonki, która mieszka w centrum miasta, dokonano rewizyi i wykryto ślady zamierzonego nowego zamachu na parę carską. W pomieszkaniu tem aresztowano także inżyniera Białozerkowicza, który miał przy sobie plany pałacu peterhofskiego i jachtów carskich. Znaleziono też kilka bomb.

Sosnowiec. Niektórzy biedniejsi lokatorowie, rekrutujący się z pośród robotników socyalistycznych, rozpoczęli walkę z właścicielami kamienic o komorne. Rozlepiono po mieście wyroki śmierci na 7 właścicieli domów, którzy podwyższyli komorne. W wyrokach powiedziano, że taki sam los spotka każdego lokatora, który zgodzi się na płacenie wyższego czynszu.

Smoleńsk. We wsi Wysokoje dwóch bandytów weszło do popa pod pozorem wezwania go do umierającego. Gdy pop wyszedł do nich, położyli go trupem dwoma wystrzałami z rewolwerów i uciekli.

Gniezno. Gospodarz Nowacyk z Lulkowa sprzedał 45-morgowe gospodarstwo komisyi kolonizacyjnej za 60.000 marek. Natomiast 50 morgowe gospodarstwo w Woźnikach kupił z rąk niemieckich gospodarz Bietrzak z Żernik.

Petersburg. Celem zapewnienia personalu profesorskiego i koniecznych funduszów dla projektowanego w Saratowie nowego uniwersytetu, ministerstwo oświaty zamierza na razie zużytkować nieczynny obecnie personal profesorów uniwersytetu warszawskiego z tem zastrzeżeniem, że w razie wznowienia wykładów w uniwersytecie warszawskim kollegium profesorów wróci niezwłocznie do Warszawy.

Brest. Dwa krążowniki amerykańskie odpłynęły do Nowego Jorku. Gdy przepływały obok japońskich okrętów wojennych, kapele na statkach amerykańskich zagrały narodowy hymn japoński. Okręty japońskie w odpowiedzi wywiesiły flagę amerykańską.

Poznań. Redaktora *Gazety grudziądzkiej* p. Kowalskiego skazano na 6 tygodni więzienia za „podburzanie do oporu władzy“. Onegdaj zaczął odsiadywać w więzieniu opolskiem karę 4-miesięcznego więzienia współpracownik *Gazety opolskiej* p. Wróbiewski.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina delikatesy.

Przyjechali dnia 26 lipca. K. Burzyński z Tłumacza. A. Adryzanowicz z Daszkowa. H. Brauchbar z Wiednia. K. Sokołowski z Przemyśla. G. Roth z Ameryki. J. Chadkiewicz z Lublina. F. Silbernagiel, A. Kölbl z Wiednia. J. Karczag z Budapesztu. K. Riess z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 26 lipca. J. bar. Błażowski z Czeremchowa. P. Skarzyńska ze Szwejkowa. A. Hulimka z Mycowa. L. Zarzecki z Warszawy. B. Łukomski z Odessy. W. Leisko ze Stanisławowa. S. Ajdukiewicz z Buczacza. P. Rogawscy z Olpiny. S. Modzelewska z Kijowa. Dr. L. Dydyński z Rosyi. A. Urich z Wiednia. S. Tauszyński z Rakowiec. A. Czarkowski z Lubienia. K. Majewski z Taurewa. P. Barańska z Łukawicy. P. Niezabitowska z Łanek.

Lwów 25 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 558.— do 564.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410 —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 099·40 do 100·10, 4 proc. los. w 60 lat 95·00. do 95·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·00 do 100·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·10 do 95·80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 96·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·00 do 95·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·00—97·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·50 do 94·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 94.70—95.40, miasta Lwowa 4 proc. 93.50 do 94.20, 4% bez podatku (konwers.) 96·00—96.70,

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·43. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 250·00 ko 252·00. 100 marek niemieckich 117·60 do 118·10.

Budapeszt 26 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·25—11·26; żyto na październik 8·78—8·79; owies na październik 7·88—7·89; kukurudza na lipiec 0·00—0·00, na sierpień 6·38—6·39 na maj 1908 6·42—6·43. Rzepak na sierpień 17·85—17·85. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: rezerwowana. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30, Wiedeń 26 lipca.

Marki 117.63. renta majowa 96·70, węgierska renta koronowa 92·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 647·25, węg. zakł. kred. 750·00, anglobanku 303·00 unionbanku 539·00, bankvereinu 533·50, länderbanku 432.50, kolei państw. 653·00, lombardy 147.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00. alpiny 587·50, Rima Muranyi 540·00. prag. T. żel. 2605, losy tureckie 183·50, ruble 253.00) Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 83·15.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***. 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15* **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20. **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

Zamiast głoszonych zwykle zdań potępiających, o nowym dramacie lirycznym napisał pochlebną wzmiankę, pobudzającą zazdrość całego legionu młodych kompozytorów: „Wśród polifonicznego chaosu i nieudanych prób, któremi niedouczeni muzycy ośmielają się zastąpić szlachetne dźwięki i wzniosłą harmonię mistrzów przeszłego wieku, „Erin“ świeci niezbyt jaskrawym, ale ożywczym blaskiem. Autor umiał uszanować tradycye prawdziwej sztuki. Orkiestra nie zagłusza śpiewu rozkiełznaną wrzawą kotłów i bębnów, twórca, śladem swoich poprzedników nie obmyślił nowych instrumentów dla powiększenia piekielnego, ogłuszającego harmideru. Chwilami przypomina łagodny szmer lasów, jakby echem wspomnień nieśmiertelnego Webera“...

Głośny krytyk nie poprzestał na słowach pochwały; wyróżniał Derstala, dając mu dowody nie objawianej dla drugich życzliwości. Odchodząc z salonów pani Larsay o północy, wsparty na ramieniu młodego kompozytora, rozmawiał z nim przyjaźnie. Mówił nietylko o muzyce, ale także o malarstwie, o literaturze z trafnością sądu, wzniosłością uczuć, jakiej nie domyślali się u niego czytelnicy jego złośliwych krytyk dziennikarskich. Żywił również uwielbienie dla Ewy Brillant.

— Ona jedna wśród artystek dzisiejszych — dowodził — umie wzruszać wtedy nawet, kiedy nie śpiewa. Drugie, gdy wykrzyczą swoją aryę, sądzą, że ich zadanie skończone; nic ich nie obchodzi, co się dokoła dzieje na scenie, uśmiechają się bezmyślnie lub rozmawiają z koleżankami. Ewa jedynie jest prawdziwą bohaterką. Płacze z kochankiem, cieszy się z ojcem, raduje z odniesionego zwycięstwa, ubolewa nad przegraną. Zawsze szlachetna, pełna zapału. Pragnąłbym ją słyszeć w rolach *Alcesty* lub *Armidy*, genialnym śpiewem wskrzeszającą te wspaniałe postacie. Byłoby to dla mnie źródłem artystycznej rozkoszy!

Derstal odgadł, że okazywana mu przez Laviron'a życzliwość pochodziła w części z uwielbienia, jakie krytyk żywił dla Ewy, że łaskawy jego sąd o „Erinie“ przypisać należało zaletom głosu artystki, dodającym blasku utworowi młodego kompozytora. Oliwier pomyślał z goryczą, jak wiele zawdzięczał kobiecie, którą kochał. Zaczął powątpiewać o talencie swoim, zadawał sobie w duchu pytanie, czy publiczność oklaskująca dzieła jego, nie ulega również urokowi śpiewaczki tylko; dla wypróbowania rzeczywistej wartości „Erin'u“ chciałby usłyszeć inną artystkę, wykonującą rolę główną. Zazdrośny był o tak wierną, oddaną mu całem sercem przyjaciółkę. Wstydził się wprawdzie tego uczucia, rozumiał, że należy oszczędzać miłość własną znakomitej primadonny, ale już kochał ją mniej i w chwili, gdy Ewa marzyła tylko o sławie dla Derstala, jemu ciążyć zaczynało poparcie dawane przez poświęcającą się dla niego towarzyszkę.

Ona nie podejrzywała zazdrości, zamącającej duszę Oliviera; trudno było przeniknąć uśmiechniętego, pieszczotliwego zawsze na pozór kompozytora. Miał łatwość wysłowienia, żywość umysłu, młodzieńczą werwę, które podobają się i zjednywają ludziom sympatye ogółu. W kółku dam wielkiego świata Derstal mówiący o muzyce z oczyma słodko rozmarzonemi, mógł uchodzić za natchnionego artystę. Umiał przybierać pozy dla siebie najkorzystniejsze, był pod tym względem zręcznym aktorem. Wdzięk młodości i powabnej śniadej twarzy przyczyniał się do wywierania wrażenia. Koledzy mówili o nim: „Jest potrochu kuglarzem“; a ludzie światowi dowodzili: „Tak dystyngowany, jakby był jednego z nami pochodzenia. Tego nie można mu wybaczyć“.

Niekiedy Derstal wzbudzał wśród protegujących go pań namiętne uczucia, z właściwym jednak taktem umiał ich zapał utrzymać w platonicznej sferze dzielonych wrażeń muzykalnych. To mu ułatwiało stosunki, nie wywołując skandalów i zawiści. Był przyjacielem mężów swoich estetycznych kochanek, a ponieważ skłonność ich zaczynała się i kończyła na muzyce, nikt nie czuł się obrażony.

— Ten Derstal zdumiewa naprawdę — mówił Laviron. — Wszystko odnosi do muzyki. Ożywia się dopiero przy fortepianie; roztaja przy śpiewie. Nie strawi się prędko, jak Chopin. Przymknąwszy klawiaturę, jest znowu zimny, niby bryła lodu. Tem gorzej dla tej, która się łatwo zapala. Zresztą on kocha Ewę Brillant, a byłby bardzo niedorzeczny i bardzo niewdzięczny, gdyby ją zdradzał dla salonowych lalek. Zostałby ukarany srodze, bo zachwycająca Ewa mogłaby zemścić się, gdyby chciała; wszyscy, którzy tylko mają oczy i uszy w Paryżu, żywią dla niej uwielbienie.

Mówił prawdę. Odkąd Ewa ukazała się na scenie, otaczał ją rój wielbicieli, złożony z ludzi najbogatszych i najdorodniejszych. Ona jednak wszystkim okazywała obojętność; kochała Derstala i pragnęła pozostać mu wierną.

Daremnie ubiegali się o jej względy książę de Lartignes, malarz Maurycy Perlin, finansista Cantenal. Ten ostatni rozpowiadał, że przyniósł Ewie jako podarek noworoczny sto nowiuteńkich biletów tysiącfrankowych w pularesie safianowym z jej cyfrą, a śpiewaczka nie raczyła przyjąć daru. Książę de Lartignes, który „znał niegdyś Malibran“, w salonach najpierwszej arystokracyi składał artystce hołdy z rycerskim zapałem. Perlin malował nadziemską istotę w postaciach legendowych i niebiańskich; Ewa nie wyróżniała żadnego z nich: mając niekosztowne wymagania, poprzestawała na płacy za występy w teatrze, a pozyskany rozgłos zawdzięczała swemu talentowi, swej piękności i cnotliwemu prowadzeniu.

Jedyna osoba, którą prócz matki i Derstala darzyła gorętszej przyjaźni uczuciem, był jej współziomek Pinchart. Gdy przybyła do Paryża uboga i nieznana, Pinchart, uczeń starego Rebera, którego, sam będąc w wieku innych uczniów, zastępował w lekcyach kompozycyi, zainteresował się młodą dziewczyną, ułatwił jej wejście do konserwatoryum. Pinchart tak brzydki, jak Derstal był ładnym, z głosem rażącym niemile ucho, zdawał się stworzony na pośmiewisko ludzkie. Nieśmiały do najwyższego stopnia, nie odważył się nawet Ewę zapoznawać z utworami swemi i po paru latach znajomości artystka zadawała sobie pytanie, czy muzyk nie był niepoprawnym próżniakiem, poprzestającym na nędznej wegetacyi materyalnej.

On jednak pracował z zapałem, tworzył oratorya, symfonie, studyował z niezachwianą wytrwałością arcydzieła dawnych mistrzów. Wieczorem raz u Ewy, gdy Laviron wszczął rozprawę o Porporze i Scarlattim, Pinchart usiadł przy fortepianie i zagrał dzieła, na których krytyk opierał swoje dowodzenia. Laviron zdumiony, zachwycony, domagał się produkcyi innych sławnych kompozytorów, a młody artysta składał przez ciąg paru godzin dowody niezwykłej erudycyi muzykalnej. Pinchart znał dokładnie repertuar dawnej szkoły, przechodził z łatwością od utworów Rameau do Piccini'ego, od Bacha do Rolanda de Lassus, co nie przeszkadzało mu również wykonywać dzieł Gretry'ego, Boïldieu, Herold'a, Halevy'ego, Auber'a, nawet Hervy'ego i Offenbacha. Nieśmiały, brzydki, niezręczny, młody człowiek miał pamięć fenomenalną. Chcąc ją wystawić na próbę, Laviron odezwał się żartem:

— Przed trzema laty słyszałem koncert Saint-Saënsa. W andante znajduje się ładny ustęp:

Zanucił melodyę, a Pinchart bez namysłu odegrał cały koncert. Ewa była zdumiona. Derstal śmiał się.

— Ten chłopak — mówił — jest fonografem wszechświatowym.

Laviron rozważał, że mógłby użyć Pincharta dla zadokumentowania krytyki swojej, pokonania zawziętych przeciwników.

— Ależ Pinchart — zawołała Ewa — grasz nam wszystko, cokolwiek zażądamy, z utworów innych autorów... wykonaj teraz co własnej kompozycyi.

— Ach! moja muzyka! — mówił Pinchart, zarumieniony po uszy, z miną zakłopotaną.

— Czy nic nie tworzysz?

— Owszem, ale na co się zdało z tem popisywać?

— Żebyśmy się zapoznali z dziełami twemi.

— Nie śpiewam; wiecie o tem dobrze.

— To zagraj na fortepianie.

Zdecydował się wreszcie i po przegrywce wykonał piękny, melodyjny kawałek, pełen oryginalności i niezwykłej werwy. Muzyka Pincharta niczem nie przypominała słyszanych poprzednio utworów. Był to taniec osobliwy, utrzymany w dziarskim rytmie, przerywany ustępami, tchnącymi smętną melancholią; wracało potem świetne, taneczne tempo, aby znowu wpadać w przejmujące tęskne marzenia. Gdy skończył, zapanowała cisza; słuchacze zostawali pod urokiem niezwykłej, silne wrażenie wywierającej muzyki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Franciszek Waligórski

literat i em. profesor c. k. wyższej szkoły realnej we Lwowie urodzony 30-go września 1823 r., po długich a ciężkich cierpieniach zakończył życie dnia 25-go lipca 1907 r., opatrzony św. Sakramentami.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 27 go lipca b. r., o godz. 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Hoffmana Opata l. 5 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała rodzina — krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 26 lipca 1907.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski.**
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.
Z drukarni E. Winiarza